

Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



NA UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO CIAŁA — KIELICH A DUSZA

(Patrz objaśnienie str. 397)

„OZYLIŻ SIĘ Z TOBĄ KIELICHU ZAMIENIĘ —
W KTÓRYM KRWI BOSKIEJ CODZIEN PLYNĄ ZDROJE?
WSZAK PRZY MSZY ŚWIĘTEJ, W BIEDNE SEROE MOJE
TAK SAMO PLYNĄ BOSKIEJ KRWI STRUMIENIE.

TEN OLTARZ ŚWIĘTY... TO DRUGA GOLGOTA,
NA KTÓREJ CODZIEN KREW PLYNIE JEZUSA.
MILSZA MU PRZECIEŻ, MILSZA MOJA DUSZA,
NIŻLI NACZYNNIA ZE SREBRA I ZŁOTA." (Z dzieł św. Teresy)

Fot. Malina

Procesja Bożego Ciała

Niewinna męka Pana Jezusa na krzyżu miała wydać cudowne owoce w sercach ludzkich. Zapowiedział je sam Pan Jezus, gdy rzekł: „A ja, gdy będę podwyższony, wszystkich do siebie pociągnę”.

W procesji Bożego Ciała, kiedy ukryty pod postacią chleba kroczy w triumfalnym pochodzie po ulicach naszych miast i wiosek, zaczyna się spełniać to proroctwo. Na łaskawe wezwanie Zbawiciela Świata: „chodźcie do mnie wszyscy...” tłumy nieprzeliczone wybiegają na ulicę, cisną się do kościołów, skupiają się pod chorągwiami i powtarza się chwila Niedzieli Palmowej. Wszyscy wierni w uroczystych szatach, z sercem rozszerzonym, z pieśnią chwwały na ustach „chodzą za barankiem, gdziekolwiek idzie”.

Jak niegdyś sławni królowie i cesarze chodzili nieraz w przebraniu po swoich dzierzawach, tak Pan Jezus ukryty w monstrancji pod baldachimem, niejako przebrany, aby nikogo nie strwożył swym majestatem, zagląda w Boże Ciało do najpospolitszych zakątków swego gospodarstwa. Kołyszą się potężne dzwony na wieżach, zapach kadzidła unosi się w powietrzu, wszyscy oddychają wonią górnych przybytków, atmosferą pełną namaszczenia i świętobliwości.

„Róbcie mu miejsce, Pan idzie z nieba!” Idzie, aby odbyć doroczną wizytację parafialną!

„Oto cały świat za nim poszedł, cóż mamy począć?” — wołają upokorzeni i zatwardziali faryzeusze, gdy Pan Jezus wjeżdża triumfalnie do Jerozolimy. Co się z nami stanie? — pytają dziś strwożeni innowiercy, gdy widzą hołd publiczny katolików dla Najświętszego Sakramentu. — „Tak jak młodzież gimnazjum Marji Magdaleny śpiewa na procesji Bożego Ciała w Poznaniu, chyba tylko Aniołowie w niebie śpiewają” — zawołał do głębi wzruszony Niemiec protestant kilkadziesiąt lat temu.

Ale cóż ich tak zatwardziło: tych faryzeuszów, tych dzisiejszych masonów, że ogłuchli na wezwanie: „chodźcie do mnie wszyscy!” i nie pokwapili się na ucztę?

Ewangelja św. tłumaczy okoliczności, wśród których człowiek głuchnie i ślepie nie na wezwanie Zbawiciela. Jeden mówi: „Kupiłem wieś”.

Drugi mówi: „Kupiłem pięć jarzm wołów”.

A trzeci rzecze: „Żonę pojąłem”.

Pan Jezus wylicza tu trzy główne przeszkody, które pętają nogi człowieka, że nie może wziąć udziału w jego triumfalnej procesji: jest to pożądlivość ciała, pożądlivość oczu i pycha żywota. Po dziś dzień jeden rozkoszuje się swoją majątnością, drugi pyszni się swoimi wołami, trzeci dogadza chuciom cielesnym. Ci wszyscy nie idą wcale!

Ale wśród tych, którzy poszli, nie wszyscy zdołali przeobrazić się w duchu. Jakkolwiek ciała przybrali odświętnie, to przecież ich dusze nie przywdziały jeszcze szaty godowej, w której na uczcie znajdować się powinni.

Posłuchajmy, jak ich Pan Jezus poucza:

„I szły za nim rzesze wielkie — mówi św. Łukasz w Ewangelji — a obróciwszy się, rzekł do nich:

Jeśli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki i żony i dzieci i braci i sióstr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim.

A kto nie nosi krzyża swego, a nie idzie za mną, nie może być uczniem moim...

...Tak tedy każdy z was, który nie odstępuje wszystkiego, co ma, nie może być moim uczniem” (św. Łuk. XIV, 25—27, 33).

Tamci, którzy wcale się nie ruszyli na głos Pana, byli skrępowani grubymi łańcuchami namiętności, ci wprawdzie idą, ale delikatne, niepozorne, nikłe niteczki przywiązań godziwych, ale jeszcze ziemskich nie pozwalają im zebrać wszystkich owoców łaski, jakiej w czasie tego pochodu od Pana doznaćby mogli.

Idą tylko za głosem wiary, ale nie poczuli jeszcze w sercach tych doznań w poufalszym obcowaniu z Bogiem, któreby ich pouczyły, jak słodkim jest

(Dokończenie na str. 392)

Ewangelja na drugą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 14, wiersz 16—24.

Won czas mówił Jezus do faryzeuszów tę przypowieść: Pewien człowiek wydał wielką ucztę i zaprosił wielu. A tuż przed ucztą wysłał swego sługę, by powiedział zaproszonym: Chodźcie, bo wszystko już gotowe. Wszyscy jednak zaczęli się jednocześnie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś, muszę więc pójść i obejrzeć ją; proszę cię, miej mię za wytłumaczonego. A drugi powiedział: Kupiłem pięć par wołów i idę je wypróbować; proszę cię, miej mię za wytłumaczonego. Jeszcze inny mówił: Pojąłem żonę i dlatego przyjść nie mogę. — Sługa tedy, powróciwszy, doniósł o tem panu swemu. Wtedy gospodarz rozgniewany rzekł do sługi swego: Wyjdź natychmiast na ulicę i zaułki miasta, i sprowadź tu ubogich i kaleki i ślepych i chromych. A sługa powiedział: Panie, stało się, jakoś rozkazał; — ale jeszcze jest miejsce. I rzekł pan słudze: Wyjdź na drogi i między opłotki, a przymuszaj, by wstąpili, aby dom mój był pełen. Albowiem powiadam wam, że żaden z tamtych mężów zaproszonych nie zakosztuje uczyły mojej.

NAUKA

Posilny chleb

Do szpitala w Reims (we Francji), prowadzonego przez zakonnice, „spada” nagle

wieść, że nadjeżdża komisja urzędowa. Na Siostry „spadł” razem z wieścią strach, dyktowany różnymi domysłami, przedwczesnymi i nieuzasadnionymi obawami. Tylko stara, doświadczona Siostra Przełożona uśmiechała się i uspokajała podwładne zakonnice, mówiąc:

— Ależ, jeśli ci panowie chcą zobaczyć naszych biednych, to bardzo dobrze! Z pewnością pospieszą nam z pomocą. A tyle potrzeb...

Komisja „zjechała”. Panowie byli bardzo pewni siebie. Rozpoczęła się inspekcja. Nie mogli się powstrzymać, by nie pochwalić wzorowej czystości i schludności, uderzającej w każdym szczególe. Tylko ci chorzy... Ależ — to straszne! I ten widok przykry i ten nieunikniony smród (szpital był dla skrofulicznych)... Panowie „mieli już dość”. Zaczęli wyciągać chusteczki do nosa. Siostra Przełożona jednak niestrudzenie oprowadza, wyjaśnia cięższe wypadki chorobowe, „ciągnie” panów z piętra na piętro. A panowie — coraz cichsi, jakoś dziwnie zamysłeni...

Gdy odjeżdżali, jeden z nich rzucił pytanie pod adresem Siostry Przełożonej:

— Jak długo Siostra pracuje w tym szpitalu?

— Czterdzieści lat właśnie dobiega...

— Ile?! Czterdzieści!... I skąd Siostra dobiera sił do tak ciężkiej pracy przez tyle lat?

— Z Komunji świętej, — proszę pana. Niewątpliwie, gdyby pod tym dachem nie było Najsw. Sakramentu, napewno nie wytrzymałabym w tych warunkach — tyle lat...

Panowie pożegnali pospiesznie zakonnice. Byli jacyś zupełnie inni niż przy powitanu.

Dla nas wszystkich za małemi drzwiczkami Tabernakulum jest przygotowany **posilny chleb**. „Chleb życia...”

Przed nami trudności życiowe. Koło nas pełno trosk i bied.

Na widnokręgu współczesnego życia zbiornego gromadzą cię ciężkie, ołowiane chmury. Słychać już pomruki burzy, idącej od wschodu. Ziemią naszą polską idą, niewidziane dotąd u nas, wstrząsy...

Jakże bardzo nam trzeba **posilać się** tym najświętszym „Chlebem mocnych”!

„Kto chce być nad wszystkie siły i nad wszystkie czystości, niechaj z Chrystusa bierze siłę i żywot!... Zwycięstwu sakramentalnej siły Chrystusowej ufam, że zwycięży świat!” (Juljusz Słowacki „Wykład nauki”).

O. Henryk.

DOSTOJNEMU JUBILATOWI

Może widziałeś Go przy bierzmowaniu? Lub patrzyłeś na Niego, gdy wśród wielkiej asysty w ornacie pontyfikalnym odprawiał uroczystą sumę? Nieraz czytywałeś już listy postne, w których każdego roku odzywał się do ciebie.

Lecz czy ty właściwie znasz swego biskupa? Czy zdajesz sobie sprawę z olbrzymiej, wprost niepojętej godności duchowej, jaką każdy z nich dzierży?

Nie z woli ludu ani mocą swoich zdolności, nie „zdolu” głosami demokratycznej większości, ale „zgóry” specjalną łaską nieba, jak Piotr św. i każdy inny apostoł, tak i On wysunięty został do tego anielskiego posłannictwa. „Nie wyście mnie wybrali, ale Jam was sobie obrał”, mówi Pan Jezus. Myli się więc ten, kto sądzi, że biskup jest tylko wykonawczym organem Watykanu. Każdy biskup, choćby w najmniejszej pracował diecezji, jest prawdziwym rządcą, udzielnym księciem Kościoła. Spełniając posłannictwo podobne apostołom, jest równocześnie w prostej, nieprzerwanej linii dziedzicem jednego z DWUNASTU. Rządzi w całej pełni nie tylko swoją diecezjalną częścią, ale także wspólnie z Namiestnikiem Chrystusa, jako zastępca i następca apostołów, bierze udział w rządach nad całą rzeszą chrześcijaństwa.

Zważywszy tę wielką godność, czy będzie się kto dziwił, że usuwali się w lęk przed nią nawet święci? Nie znajdziemy, zważywszy to wszystko, także i w tem nic nadzwyczajnego, że przez długie wieki utrzymywał się skrzętnie pielęgnowany obyczaj, że bezpośrednio po przyjęciu tej wielkiej godności do nowoobranego biskupa zbliżał się najmłodszy w diecezji kapłan, trzymając w jednej ręce palącą się świecę, w drugiej długą trzcinę z odrobiną wełny na końcu. I kiedy w oczach nowoobranego w płomieniu znikła wełna, ów najmłodszy kapłan do biskupa te wieloznaczne wypowiadał słowa: „Sic transit gloria mundi!” Oto tak znika wszelka chwala — nawet największa.

W tych dniach minęło pół wieku od chwili, gdy obecny Arcybiskup Metropolita Warszawski Jego Eminencja Ks. Kardynał Aleksander Kakowski otrzymał święcenia kapłańskie, rozpoczynające niezwykle pracowity i owocny okres działalności pasterskiej, naukowej, wychowawczej i obywatelskiej. Kto zna Eminencję jako księcia Kościoła, ten musi Go podziwiać, a kto miał szczęście, że poznał Go jako człowieka, ten musi Go szczerze pokochać. Dawne już lata temu, gdy Eminencja przemawiał przy

pewnej sposobności do szczupłej gromadki młodych kapłanów. Przemówienie było krótkie, lecz jakże świadczące o wielkich zaletach Jego serca. „Moi drodzy przyjaciele! Pracować pragniecie nad przyszłością naszego narodu! Może być, że inni pobiją was wiadomościami, że przewyższą was w tej pracy wymową lub górować będą nad wami wpływem i znaczeniem! Ale nie

się i tracąc grunt pod nogami, zniewolony był szukać oparcia mocnego, ten będzie umiał ocenić w całej pełni takie zdanie o swoim zwierzchniku.

Jako regens seminarjum duchownego pracował Ks. Kardynał Kakowski w bardzo trudnych warunkach. Rząd rosyjski nie cofał się nawet przed najohydniejszymi środkami. Nadsyłał płatnych szpiegów do seminarjum, którzy po mistrzowsku odgrywali rolę pobożnych kleryków, pilnie uczęszczających do sakramentów. Obejmując w r. 1913 rządy archidiecezji wypowiada Ks. Kardynał te pamiętne słowa: „Przychodzę do kraju swojego, do ziemi swojej, do ludu swego i do Kościoła swojego. Kocham ten kraj i tę ziemię, na której wzrastałem, wychowałem się i kształciłem.

Miuję ten naród, z którego pochodzę, którego kość z kości, krew z krwi i ciało z ciała jestem. Czuję, jak on czuje. Myślę jak on myśli. Mówię, jak on mówi. Cierpię, gdy on cierpi, a raduję się, gdy on się raduje...” Tak przemawiać potrafi tylko dobre, szlachetne serce. Jakże więc nie pokochać go szczerze!

Okres, na który przypada pasterzowanie Ks. Kardynała Kakowskiego, mimo, że pełen wstrząsów i niepokojów, jest zarazem bardzo szczęśliwy.

Wszak to Ks. Kardynał Kakowski pierwszym jest piastunem polskiej władzy państwowej po stu pięćdziesięciu latach niewoli. On to na Zamku królewskim w Warszawie przyjmuje jako Regent zmartwychwstającego państwa hołd od wszystkich stanów narodu. Jemu dane było stać na progu dwóch epok, zamykać jedną smutną i bolesną, a otwierać drugą, radosną.

Cała tak różnorodna działalność Ks. Arcybiskupa Kakowskiego, czy to w zakresie odnowienia życia kościelnego czy to w dziedzinie troski o naukę inicjatywy budowy kilkudziesięciu kościołów oraz domów katolickich, których najwspanialszym wyrazem jest ogromny, wspaniały gmach Akcji Katolickiej w Warszawie — wszystko to świadczy o niespożytej energii Arcypasterza warszawskiego. Mimo 75 lat życia, praca Jego twórcza na chwilę nie słabnie.

Niezliczone rzesze czytelników „Przewodnika Katolickiego” w tych dniach proszą Boga, by w najdłuższe lata pozostawił rządy nad archidiecezją w Jego tak doświadczonych rękach, aby raczył błogosławić Arcypasterzowi i Jego oczarni w pracy dla dobra Kościoła świętego i umiłowanej Ojczyzny, którym Dostojny Jubilat poświęcił wszystkie swoje myśli, uczucia i czyny.



daj Boże, by miało się zdarzyć, żeby ktokolwiek miał was wyprzedzić w miłości i poświęceniu się względem naszej drogiej młodzieży!”

Piszący te słowa spotkał kiedyś przed arcybiskupim pałacem kapłana, jednego z tych żołnierzy w sutannie, gorącego społecznika walczącego z wielkiem zaparciem się siebie o lepszy byt dla najuboższej części naszego ludu! Były to właśnie chwile, w których zasłużony kapłan z różnych stron dla swych ideałów społecznych dużo doznawał przykrości! „Całe szczęście, że mój najwyższy zwierzchnik Ks. Kardynał, ma tak czułe serce i tak wielkie zrozumienie dla niedoli ludzkiej! Podtrzymuje mnie biednego swym ogromnym autorytetem!” Kto już stał kiedyś w ogniu zjadliwej dyskusji, kto załamując

KWITNĄCE MIASTO

(Urywek)

...Jednakże raz do roku, w letnich skwarów porze,
Piastowska krew napływa znów w miejskie tętnice:
W białych Hostjach zastygłe, drgnęło Ciało Boże
I słonecznym rumieńcem rzuca blask w ulice.

W purpurze wstęg i kwiatów gasną kramne znaki,
Ołtarz wzrasta, gdzie było kupieckie siedlisko,
A w powietrzu chorągwie, niby rajskie ptaki
O barwach zórz zarannych, przefruwają nisko.

Zda się, że grunt na Rynku ożył, bo się zmienia
W płowe czupryny chłopstwa, w mieszczan tyse pały,
A choć nie brak czoł z miedzi i mózgów z kamienia,
Wszystkie twarze wzruszeniem zakwitły, zadrgały.

Żywy bruk stał się łąką. Lilije — dziewczęta,
Korzące się raz po raz przed najświętszym godłem,
Siejbą róż sławią Boga, że w dzień Swego święta
Ciałem raczył się zjawić w mieście bardzo podłem.

Ludzka łąko! Pieśń ciebie jak wiatr łan, kołysz, —
Gdy zarastasz ulice stubarwnem bezdrożem:
Ziarno wiary z kamieni wzeszło w świętej pysze —
I nagle gród nikczemny stał się Ciałem Bożem.

Ten cenny historyczny obraz nieznanego malarza po raz pierwszy przynosi Przewodnik Katolicki.

Jest to chwila przed bitwą pod Wiedniem. Pod wielkim rozłożystym dębem, zbudowano w pospiechu ołtarz. Mensę oparto na bębnach bojowych, ztyłu za ołtarzem zatknięto sztandary i proporce husarzy. Przed Bogiem utajonym w Najświętszym Sakramencie korzy się na kolanach Jan III Sobieski „Mahometa pogromca”. Obrazek ten ma szczególne znaczenie eucharystyczne. Dlatego umieszczamy go na Boże Ciało! Przed wiekami groziła Europie pozoła



spod znaku księżycy! Dziś zagrożą jej niebezpieczeństwo od „braci” łączących się pod znakiem sierpa i młota. Nie sam oręż je powstrzymał! Trzeba umieć paść na kolana, ukorzyć się przed Najwyższym, tak, jak korzył się Sobieski. Trzeba prosić, wierzyć i cierpieć, łączyć, tak, jak on łączył umiłowanie Polski z umiłowaniem Boga w Najśw. Sakramencie! — wtenczas smok spod znaku sierpa i młota przestanie być nam niebezpieczeństwem.

Uwaga: Wartość historycznego obrazu jest niezrównana i nieoceniona — właściciel prosi nas o podanie wiadomości, że obraz ten 100 × 127 cm jest do nabycia.

Procesja Bożego Ciała

(Dokończenie ze str. 390)

Pan i z tłumu wiernych zamieniły ich w uczniów, a potem w apostołów, w regularną armję Akcji Katolickiej, jakbyśmy powiedzieli dzisiejszym językiem.

Aby ich doprowadzić do stanu doskonałości, aby ich wstrząsnąć, obudzić i podnieść wyżej, używa Pan Jezus silnego wyrażenia: każe „nienawidzić” wszystko, coby jemu jako Zbawicielowi w sercu człowieka zawadzało, bo on w tym sercu pragnie mieszkać, rządzić niem samowładnie, spoczywać w niem jak król na własnym tronie. Wszystkie uczucia ziemskie, przywiązania czysto

ludzkie muszą się uduchować, uświęcić w tym wielkim płomieniu miłości Bożej, która ogarnia człowieka i wszystko w nim przemienia całkowicie.

Zabiegajmyż bracia mili, o to wielkie przeobrażenie dusz naszych podczas procesji w oktawie Bożego Ciała. Otwierajmyż nasze serca narozcież na przyjęcie Pana, oddajmy mu się bez zastrzeżeń, abyśmy doznali skutku jego wielkich obietnic, które temi słowy nam zapowiedział:

„Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli by kto usłyszał głos mój i otworzył mi

drzwi, wniknę do niego i będę z nim wieczerał, a on ze mną.

Kto zwycięży, dam mu siedzieć ze sobą na stolicy mojej, jakom ja też zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy Jego. (Objaw. III, 20—21.)

Ja pragnęmu dam darmo ze źródła wody żywota.

...Kto zwycięży, odziedziczy to i będę jemu Bogiem, a on mi będzie synem”. (Objaw. XXI, 6—7.)

Co daj, Boże, Amen.

Ludwik Posadzy.

800-lecie dawnej rezydencji Prymasów Polski

czenia i zyskuje od królów coraz to nowe przywileje.

Jarmarków w Łowiczu odbywało się w tym czasie sześć rocznie. Zjeżdżali się na nie Anglicy, Bawarczy, Francuzi, Niemcy, Włosi, Turcy, Moskowicze, Ormianie a nawet Persowie. Różni pisarze cudzoziemscy porównywali wówczas Łowicz z Norymbergą. Nazywali go rywalką tego bawarskiego miasta oraz „zbrojownią całej Polski” spowodu „doskonałości i mnóstwa rozmaitych narzędzi wojennych, w tem mieście wyrabianych”.

dworzan), przyczyniali się poważnie do rozrostu i świetności nadburskiego grodu. Ludność jego w XVII wieku musiała być naprawdę bogata, skoro kupiec łowicki, niejaki Bronzownik, mając sprawę do króla Zygmunta III-go, wybrał się do Warszawy, a nie zastawszy w stolicy króla, który pojechał wówczas do Szwecji, nie czekał na jego powrót, lecz podążył za nim do Sztokholmu.

W XVI i XVII-ym wieku Łowicz słynął w całej Polsce z wyrobów zduńskich (specjalnie pieców kaflanych) i dobrego piwa. Kafli łowickich używano przy budowie pieców na zamkach królewskich w Krakowie i w Warszawie. Piwo zaś łowickie było tak smaczne, że częstowano niem w Warszawie posłów cudzoziemskich.

Historja miasta mó-

Stara łowicka kolegiata

Fot. Kom. 800-lecia

Na prawo: W dniu uroczystych procesyj, w niedzielę i święta patrzą się ulice Łowicza barwnością strojów okolicznego ludu.

Fot. K. Wojciechowski

Od 24 maja do 5 lipca b. r. Łowicz, dawna rezydencja arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów Polski, obchodzi uroczystości swego 800-lecia. Miasto, położone nad rzeką Bzurą, na linii kolejowej Toruń-Warszawa, powstało w miejscu, gdzie niegdyś była myśliwska wioska zwana „Łowiskiem”. W niej to właśnie książęta mazowieccy wzniesli myśliwski zameczek, z którego wyruszali na łowy do okolicznych lasów.

Arcypasterze gnieźnieńscy, upodobawszy sobie Łowicz wzniesli w nim w 1248 r. obronny zamek drewniany. Dzięki temu powstała potem w Łowiczu kasztelanja, podlegająca arcybiskupowi, jako najwyższemu jej zwierzchnikowi. Arcybiskup był niezależnym panem i władcą tych włości z prawem bicia własnych monet i swobodnego zarządzania życiem i mieniem swoich poddanych. Do arcybiskupa należało także sądownictwo, które sprawował przez świeckiego starostę. Odtąd zarówno szlachcic, jak chłop i mieszczanin, mieszkający na obszarze kasztelanji łowickiej, nie mogli w żadnej sprawie odwoływać się do króla, tylko do arcybiskupa.

Prawdziwy wiek złoty nastaje dla Łowicza dopiero pod koniec 15 wieku. Odtąd Łowicz nabiera wielkiego zna-

Do najazdu szwedzkiego w 1655 roku powszechnie uważano Łowicz za jedno z najludniejszych i najzamożniejszych miast w Polsce. Ludność miasta skupiała się w 17 bogatych cechach i w słynnej z zamożności konfraterni kupieckiej, gotowej każdej chwili do obrony miasta przed nieprzyjacielem. Należeli do niej wszyscy poważniejsi obywatele nadburskiego grodu, który miał „tę wyższość nad innymi miastami w Koronie, że wszyscy jego mieszkańcy byli krajowcami”. Żydom bowiem w r. 1526 zabronił osiedlać się w Łowiczu arcybiskup Łaski, gorliwy opiekun i mądry gospodarz miasta.

Arcybiskupi gnieźnieńscy, utrzymujący w Łowiczu wielki dwór (najskromniejszy i najoszczędniejszy z nich, arcybiskup Teodor Potocki, miał 300

wi nam o wielu artystach, lekarzach, architektach i uczonych, którzy mieszkali stale lub czasowo w Łowiczu, znajdując w nim dla siebie odpowiednie pole pracy. Miasto bowiem wciąż kipiało życiem. Dzięki prymasowi do Łowicza zjeżdżali się często na różne narady dygnitarze duchowni i świeccy. W Łowiczu odbywały się także synody diecezjalne i prowincjonalne, różne zjazdy przededekcyjne i przedsejmowe.

W ciągu swoich dziejów gościł często królów polskich, poczynawszy od Kazimierza Wielkiego a skończywszy na Stanisławie Augustie Poniatowskim, który był nawet kilkakrotnie w tem mieście, jako gość swego brata, prymasa Michała Poniatowskiego.

Ostatnie 150 lat dawnej Rzeczypospolitej, to okres powolnego upadku



świątyni Łowicza. Upadek ten rozpoczynają klęski najazdu szwedzkiego w 1655 r. Szwedzi wówczas zniszczyli zupełnie dwa kościoły oraz wiele gmachów i domów. Inne świątynie, między niemi i kolegiatę, zbeczcęścili, poważnie uszkodzili i ogolocili z bogactw i ozdób, wywożąc z miasta przeszło 2 tysiące wozów łupu, w tem 12 wozów złota i srebra.

Po Szwedach miasto najeżdżają w 1657 roku Siedmiogrodzianie. Miasto wskutek tych klęsk wyludniło się. Od tam też upadek jego jest coraz widoczniejszy.

Jednocześnie prymasi zaczynają coraz rzadziej przebywać. Miasto pustoszeje. Ożywia go jeszcze na krótko prymas Michał Poniatowski, który w niem przeżywa rezydencję i otwiera, jako prezes Komisji Edukacyjnej, dwie szkoły średnie: jedną dla szlachty, a drugą dla mieszczan i chłopów. Ale to ożywienie trwa już niedługo. Następuje drugi i trzeci rozbiór Polski. Łowicz dostaje się pod panowanie Prusaków, którzy w 1796 roku zabierają dobra arcybiskupie i znoszą rezydencję prymasowską w Łowiczu. Jednocześnie rabunkowa gospodarka pruska i wpuszczenie do miasta żydów przyczyniają się do ruiny gospodarczej mieszczan. Okres wielkości i świetności Łowicza zakończył się na zawsze. Od tego czasu spada on do roli powiatowego miasteczka i takim jest po dziś dzień.

Takie są dzieje Łowicza, dawnej siedziby arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów Polski, miasta niegdyś wielkiej świetności.

Aż dziwną dla niejednego będzie wydawało się rzeczą, że tam, gdzie pastorał biskupi rozpaczał swą władzę, tak dobrze wiodło się ludziom. Kwitły przecież nauki! Rozwijał się przemysł i handel! Miasto opływało w dobrobyt i było wzorem dla innych. Żyd nie mógł się panoszyć! Chleb był przedewszystkiem dla swoich! Dziś wieki minęły. Z dawnej świetności pozostały zaledwie ślady. A jednak do dziś dnia jak żywe jest wspomnienie tej wielkiej przeszłości! Jakaś cicha ukryta, lecz jakże gorąca tę-



Tarcza Bractwa Kurkowego w Łowiczu, do której strzelał ostatni nasz król Stanisław August Poniatowski. Obok stary dzban cechu kołodziejów i stelmachów. Pito z niego wino w czasie cechowych uct.

Fot. R. Wojciechowski.



sknota za czemś lepszym, więcej światłem i więcej radośnym, wśród ludzi tych wciąż jest żywa i na każdym widocznym kroku! Musiały być to rządy, kierowane ręką bardzo sprawiedliwą i szczęśliwą, że wszędzie tak budujące zostawiły ślady.

Najpiękniejszą ozdobą miasta i najwspanialszym pomnikiem jego dziejów są dwa kościoły, przedewszystkiem słynna Kolegiata łowicka. Zajmuje ona znaczną część rynku Starego miasta. Nad miastem i okolicą panują dwie jej strzeliste wieżycy, uwieńczone bogato rozczłonkowanymi hełmami. W tej katedrze modlił się król wygnaniec Jan Kazimierz po zwycięstwie pod Zborowem, a w roku 1814 spoczywały w niej przez dni 20 pośmiertne szczątki Księcia Józefa Poniatowskiego.

Obok Kolegiaty najcenniejszymi zabytkami budownictwa są: kościół pijarski i gmach pomisjonarski (obecne gimnazjum), wzniesione na schyłku XVII wieku.

Wspomnieć jeszcze należy słynące daleko za granicami

państwa polskiego cudne stroje ludowe. Widok księżaków, a

zwłaszcza księżanek zalewających po sumie ulice Łowicza sprawi na nas wrażenie niezapomniane.

Kto zatem pragnie poznać bliżej ten bardzo ciekawy zakątek naszej ziemi, niech nie omieszka wyzyskać sposobności nadarzających się z okazji 800-lecia tego słynnego arcybiskupiego grodu.

Dr. Janusz Michałowski.

.....

...To każdy z was przysna, że miłe cudze kraje, lecz miłsza ojczyzna.

Al. Fredro



W łowickich zaułkach zachowały się po dziś dzień stare domki, pamiętające dobre jeszcze czasy. — Dawniej nie znaczone domów numerami, ale godłami. Oto (na obrazku obok) dom „pod rogiem”, z pewnością jakaś rogata polska dusza musiała tu mieszkać. Dziś, jak głosi napis, siedzi tu niestety żyd, a tych w Łowiczu pełno.

Fot. R. Wojciechowski

W-SZALAY-GROELE PRZYSIĘGA

Zdarzenie prawdziwe

Cieniom Ks. Herasymowicza, kapłana i obywatela, obrazek ten poświęcam.

Ranek był wczesny.

Środkiem sadu, szeroką ścieżką, obsadzoną po staroświecku agrestem, siedł wolno ksiądz proboszcz, zatopiony w brewjarzu. Siwe włosy lśniły srebrem w różowych blaskach paranka. Chwilami wznosił oczy i miłości pełnym spojrzeniem ogarniał sad, kwiecie, trawniki zielone i plebanję ubożuchną — to znów wdychał z rozkoszą zapach rzeźwy od pól niedalekich płynący. Tak doszedł do ogrodzenia i przystanął przy niem na chwilę, oparłszy się o płot.

Przed nim ciągnęła się w dal droga wiejska. Na drodze tej pojawił się chłopak młodzutki jadący oklep na koniu, drugi koń biegł luzem obok. Zrównawszy się ze stojącym przy płocie proboszczem, chłopak uchylił kapelusza.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzekł, zwalniając biegu konia.

Proboszcz poruszył się żywo i skinał nań.

— A chodź-no tu, Jędek — zawołał, wychylając się nazewnątrz ogrodzenia.

Chłopak zsunął się z konia i podbiegł do księdza, całując go w rękę.

— Z pastwiska jedziesz? — spytał proboszcz.

— Juźci... tatulo czekają, bo do sądu dziś jadą — odparł. — Ale gryzą się mocno, bo mu w sądzie powiedzieli, że lichy stoi jego prawo.

— Hm, hm... tak... czekajże: powiedz ojcu, że dziś ofiaruję za tę sprawę mszę świętą... powiedz, że Boża ochrona, najlepsza obrona... rozumiesz?

— Juźci... powiem dokumentnie... Pochwalony Jezus Chrystus!...

Chłopak szybko buchnął księdza w rękę, wskoczył na konia i pognał ku domowi, popędzając witką wierzbową swe rumaki. Ksiądz patrzył za nim chwilę, i już miał skierować się w drogę powrotną, gdy uszu jego dobiegło echo rozmowy. Spojrzył znów przez płot i zobaczył, jak w graniczącej z plebanją zagrodzie kmiecia Kurpity otwarła się furtka i wysunął się z niej żyd Lejba, tzn. „arendarz“, szynkujący we wsiowej karczmie.

Kurpita był najbogatszym gospodarzem we wsi. Posiadłość jego przedstawiała się jak spory folwark. Dom pod strzechą świeżo krytą, obszerny, wysoki, otoczony ogromnym sadem i ogrodem, budynki gospodarcze duże i pięknie utrzymane, liczny inwentarz, doskonale uprawne pola świadczyły o wielkim dobrobycie. Nosił się też górnie i mało z kim we wsi przyjaźnił się. Mówiono, że skąpy jest i nieużyty.

Stał teraz oto we wrotkach, odziany w czystutkie, białe ubranie z domowe-

go płótna, przepasane szeroko czerwonym, gospodarskim, wełnianym pasem, czyli „pojasem“, utkanym i sporządzonym rękami żony — i kończył snadź rozmowę z żydem:

— ...Więc grunt był mój i jest mój — mówił z naciskiem. — Ani papieru żadnego, ani świadków sprzedaży niema, no, więc i o sprzedaży żadnej mowy być nie może — rozumiesz?

— Ny... ja wim, ja wim przecie, za kim mam świadczyć — składał się pochlebnie żyd. — Czy ja od dziś znam pana wójta?... Czy my jeden interes robili ze sobą?...

— Pamiętajże... a po tę jałówkę od „Kaliny“ możesz przyjść zaraz po wyroku. Choćby i dziś po południu.

— A to żytko, za psieproszeniem — będzie siewne?

— Ech, ty niechrzczeńcel!... — zaśmiał się Kurpita. — No, niech ci będzie i żyto siewne — tylko spraw się dobrze — kończył cofając się i zatraskując za sobą wrotka.

Żyd ruszył drogą popod sad plebański.

Piękny to był typ: wyniosły wzrost, śniada twarz o regularnych, wschodnich rysach, czarne jak kruk włosy i zarost obfity przypominały od-twarzane przez malarzy postacie biblijne, ale chytre błyski oczu i nie-miłe skrzywienie ust psuły to wrażenie. Ałasowy, czarny chałat i takiż pas jedwabny oraz lakierowane buty świadczyły o zamożności jego. Szedł szybko, nie zauważwszy księdza stojącego wśród krzewów i drzew i wspartego o ogrodzenie.

— Hej, Lejba, a dokąd to tak spieszenie? — ozwał się ksiądz, gdy żyd zrównał się z nim.

Lejba aż drgnął na głos niespodziewany, a ujrawszy księdza, podbiegł do płotu zdjawszy kapelusz z uszanowaniem.

— Dzieńdobry księ-dzu kanonikowi — dokąd?... Ny — ja do sądu mam wezwanie... i właśnie się spieszę... — chciał się wykręcić czempredzej od rozmowy, udając pospiech wielki.

— Czekaj-no, czekaj — zatrzymał go proboszcz. — To ty w Demkowej sprawie masz dziś świadczyć? Co? Cieszę się — mówił, jakgdyby nie słyszał nigdy rozmowy niecnej, prowadzonej przed chwilą — cieszę się, że ty właśnie świadczyć masz, który wiesz dobrze, że grunt ten jeszcze przed trzydziestu laty kupiony został przez starego Demka od nieboszczyka ojca Kurpity i zapłacony uczciwie.

Żyd ramionami ruszył niedbale.

— Jak ja to wiedzieć mam, proszę księdza kanonika? Lat trzydzieści temu, ja trzynaście lat miałem... — odparł wykrętnie — skąd ja pamiętać mogę, co było wtedy?

— Stąd, że twój ojciec mówił o tem nieraz — krzyknął zaperzony staruszek — i gdyby dziś żył, nie byłby nigdy zaprzeczył temu. I ty słyszałeś o kupnie tem nie raz i nie dwa... U was w karczmie przecie zgodę zapijali obaj: Demko i Kurpita stary.

— Nic nie słyszałem, więc i w sądzie nic innego nie powiem.

Proboszcz popatrzył nań groźnie.

— O, ty oczajduszol!... — wybuchnął — świadczyć chcesz fałszywie, choć wiesz, że przez to Demko połowę majątku straci niesłusznie?... A czy ty nie wiesz, że ci tam przysięgać każą?... Jakaż to będzie przysięga?... Co?...

Żyd skrzywił się niechętnie i cofnął się na drogę.



— Przysięgam, że powiedziałem czystą prawdę... Nagle urwał — okrzyk zduszony wyrwał mu się z gardła...

— Za psieproszaniem księdza dobrodzieja... ja wiem, co należy robić w naszym wiary — a ksiądz kanonik w swoje też, wie najlepiej... Ja mam swoje przykazania a ksiądz dobrodziej swoje...

— O, nie!... — krzyknął staruszek trzęsąc się z oburzenia. — Pamiętaj, że „Dziesięcioro przykazań” te same są dla was, co i dla nas i Mojżeszowi dane... a tam wyraźnie powiedziane jest o przysiędze fałszywej!... Pamiętaj, że Bóg jest jeden dla wszystkich i że Imienia Jego nie wolno brać nadaremnie... że karze On srogo przestępstwo takie... — kończył groźnie. — Pamiętaj o tem, Lejba, gdy świadczyć będziesz!

Żyd uchodził już spieszenie, nie chcąc słyszeć groźby proboszcza, który stał jeszcze chwilę — wreszcie, ochłonawszy ze wzburzenia, zawrócił ku domowi.

— Ha, trudno!... — szepnął, kiwając głową. — Biedny Demko!...

Sprawa sądowa w małym miasteczku w dzień targowy nie przedstawia dla nikogo wielkiego zainteresowania. Dziś jednak rzecz miała się zupełnie inaczej: ludzie pamiętali dobrze, że ojciec kmiecia Kurpity sprzedał sąsiadowi swemu Demkowi kawał pola, wchodzący klinem w grunta tamtego. Sprzedał „po sąsiedzku” — jak to dawniej w czasach wówczas niespokojnych praktykowało się — bez świadków urzędowych, bo i poco, skoro cała wieś wiedziała dobrze, że kupna dokonano i że pieniądze uczciwie wpłacone zostały. I teraz zebrani wokół sądu cmawiali żywo sprawę.

— Jak myślicie, sąsiedzie — pytał poważny Piotr Homa — wygra Demko, czy nie?

— Ej, widzi mi się, że trudno będzie — westchnął stary Łuka. — Papierów nie ma, nie zapisane nigdzie — ciężko będzie.

— Jakże zapisywać miano? Kto? Gdzie? — obruszył się tamten. — Wojenne były przecie czasy — my tu na granicy prawie, w tym kącie, za światem — przecie urzędów żadnych nie było wówczas nigdzie w pobliżu.

— Wiem to, wiem... ale potem, gdy spokój nastał, powinni byli obaj kupno do urzędu zgłosić — prawda?

— Pewno, ale myśleli może, iż nie potrzeba: przecie każde dziecko wiedziało, że to pole Demko kupił i wypłacił jak należy... A najlepiej, to tam już stary Mosiek z karczmy wiedział o tem: u niego przecie rajcowali nad tem kupnem, on doradzał im i przyswiadczał — u niego przecie litkup wypili godny.

— To też mówią wszyscy, że Lejby świadectwo najważniejsze będzie — byle uczciwie przyswiadczył, co wie — rzekł Michał Jagoda, sąsiad Stefana Demka.

— Ale, uczciwie!... Nie znacie go, że chciwy jest na grosz, jak ten pies na kości?... Już mu tam Kurpita posmaruje dobrze — nie bójcie się!... — wtrąciła żywo Witulina. — Tak będzie gadał, jak mu ten bogacz każe.

— Cóż wy znów: przecie przysięgać mu pewno każą.

Baba ruszyła ramionami lekceważąco.

— liiii!... taka tam przysięga — żydowska... tful — splunęła pogardliwie. — A stary Mosiek nie żyje od dwudziestu lat... Oj, tak, tak... — westchnęła — przewraca się tam stary Kurpita w grobie, gdy na synka swego patrzy i na to łakomstwo jego... A młody wie dobrze, że z tych, co w karczmie byli wtedy, nie żyje już nikt.

— Ba, nie wiecie to, że im więcej kto ma, tem chciwszy na cudze dobro?...

Urwali, bo już wywołano sprawę Demka i Kurpity, więc kto żyw do sali sądowej wtłoczył się usiłował, a kogo nie wpuścili, ten do okien się cisnął, otwartych szeroko, że to już nad podziw gorąco było i słonecznie.

A w sądzie sprawy poszły zwykłą koleją. I naczelnik sądu i sędzia drugi pewni byli słuszności sprawy Demka. Wiedzieli, że takie kupna zdarzały się tu, na tem zaświeciu, w czasach niespokojnych zwłaszcza. Prawo obyczajowe broniło stron obu od krzywdy, choćby nawet interes taki nie był zatwierdzony urzędowo. Pierwszy to raz, jak ludzie zapamiętali, zdarzyło się, iż ktoś naruszyć chciał obyczaj stary — wykorzystać okoliczności dobre, skrzywdzić biedniejszego bezprawnie, gdy do urzędowego zatwierdzenia kupna przyszło, że to córkę Demko wydawał i na wiano jej grunt ten chciał dać.

Oczy wszystkich skierowały się najpierw na Demka, który siedział złamany zgryzotą, ocierając co chwila oczy. Żal straszny ścisnął mu serce: nietylko już o ten szmat ziemi mu szło, choć strata była to ciężka — ale o imię dobre, o cześć własną. Toż żył uczciwie — na złamany szeląg nie skrzywdził nigdy nikogo, a teraz oto oszustem ma zostać, który kłamliwie dobro cudze przywłaszczyć chciał sobie... I oto teraz właśnie, gdy Hanusia jego zamaż szła?...

— O, Jezu, ratuj-że mnie nieszczęsnego!... — szeptał w duchu. — Bo i któż mi obroni, jak nie Ty, Boże!...

A tymczasem obecni słuchali, jak Kurpita odpowiadał zuchwale i z pewnością wielką podtrzymywał swą pretensję i prawo do tego kawałka roli. Aż się zadyszał z uniesienia, a słuchający już sami chwilami nie wiedzieli co myśleć mają o tem wszystkim. Przesłuchano potem tego i owego, aż przysła wreszcie kolej na najważniejszego ze świadków, którego zeznanie zaważyć miało szczególnie.

— Lejba Silberstein!... — zabrzmiał głos woźnego, wywołującego nazwiska.

Wyniosła postać arendarza przesuwała się wśród zebranych. Znał Lejba wagę słów swoich, więc dumnym wzrokiem obrzucił wszystkich i ruchem poważnym skłonił się sądowi. Na zapytanie, czy gotów jest zeznawać pod przysięgą, skinął potakująco głową,

uśmiechając się zwykłym sobie, niedballym uśmiechem.

— Dlaczego nie?... — rzekł spokojnie. — Przysięgnę...

Sędzia skinął, by podano „Torę”, świętą księgę, na którą żydzi przysięgę składają — a w tejsze chwili z tłumu zebranych wydarł się półgłosny — przerażeniem nabrzmiały okrzyk:

— Tatel!...

To Ryfka, szesnastoletnia córka Lejby krzyknęła, trwożą przejęta. Żyd drgnął, zmieształ się, a potem błyskawica gniewu przeleciała mu po twarzy — i zgasła... Nie obejrzał się nawet, jakgdyby nie usłyszał okrzyku tego. Słyszał go jednak sędzia — widział zbiełałą z trwogi twarz dziewczyny — więc popatrzył badawczo na świadka.

— Będziesz więc pan zeznawał pod przysięgą? — spytał powtórnie z naciskiem.

Żyd oblał się krwawym rumieńcem i głowę zadarł zuchwale.

— Dlaczego pan naczelnik pyta po raz drugi? — odrzucił wzburzony. — Mówiłem już, że przysięgnę.

— Widzieliście, jak mrugnęli na siebie z Kurpity? — szepnęła Witulina.

Żyd tymczasem złożył przysięgę a potem zeznawać począł odważnie, bezczelnie na korzyść bogacza. Każde słowo pognębiało Demka, ratowało Kurpity.

— Panie Silberstein — rzekł sędzia, gdy świadek skończył wreszcie — wiesz, że zeznania twoje skrzywdzić mogą niewinnego... W Imię Boga zatem, którego wezwales na świadka słów swoich, pytam raz jeszcze: czy prawdę mówiłeś? Czy niczego nie cofasz?

— Przysięgam, że powiedziałem czystą prawdę — odparł żyd. — A jeżeli... —

Nagle urwał — okrzyk zduszony wyrwał mu się z gardła — ręce szarpnęły odzież u szyi — i zanim obecni opamiętali się, Lejba określił się, zachwiał i runął ciężko na ziemię, harcując głucho.

— Tatel!... — wrzasnęła przeraźliwie Ryfka, przypadając do leżącego.

— Wody!... Doktora!... — rozległy się wołania na sali.

Doktor był wśród zebranych i poskoczył natychmiast na ratunek — ujął za rękę — przyłożył ucho do piersi a potem wstał powoli i głową pokijał.

— Skończone — rzekł — porażenie serca...

Długo pamiętali ludzie karę, jaką poniósł krzywoprzysięzca. Staruszek proboszcz, gdy mu doniesiono o śmierci Lejby — westchnął i głową potrząsnął:

— Tak, tak... — rzekł — „Nie będziesz brał Imienia Boga Twego nadaremno!”

A nazajutrz rankiem zgłosił się do spowiedzi Kurpita i długo, długo kłęzczał przy konfesjonale...

Dziś już wnuki Demka orzą sporny kawał pola — kupionego uczciwie — wywalczonego dla nich... cudem.

Próżniactwo umie zawsze wysoko się cenić:

Trzeba na nie wysokich kosztów lub — szubienic.

Episkopat Polski w sprawie wychowania młodzieży

W Warszawie, w Domu Katolickim odbyła się w dniach 26—28 maja konferencja episkopatu Polski w obecności J. Emin. Ks. Kardynała Pronuncjusza Fr. Marmaggi i przy udziale 35 biskupów.

Analfabetów w Polsce coraz więcej

Obrady episkopatu toczyły się najpierw nad sprawą przygotowującego się synodu plenarnego w Polsce. Następnie omawiano sprawy kształcenia i wychowania młodzieży, zwłaszcza tej w wieku szkolnym. Wobec faktu, że przeszło milion dzieci z braku funduszy i szkół jest bez nauki szkolnej i że wiele młodzieży wskutek niedostatecznej nauki wpada później znowu w analfabetyzm, episkopat poświęcił temu przykremu i dla kultury w Polsce szkodliwemu objawowi żywą uwagę i nawiązał już z władzami państwowymi rozmowy nad środkami zaradczeni. Konferencja postanowiła wydatnie popierać usiłowania, zmierzające do opanowania tego poważnego w Polsce niedomagania.

Inspektorowie nie dopuszczają księży parafjalnych do nauki religii

Niemniejszą troską przejęty jest episkopat wskutek trwających trudności i nieporozumień, zachodzących w dziedzinie nauki religii i wychowania młodzieży oraz spowodu coraz szerszego wprowadzania koedukacji w szkołach. Tarcia przy mianowaniu księży katechetów, zwłaszcza dla szkół powszechnych, dalej wymagane od nich dodatkowych egzaminów wbrew przepisom konkordatu, nadanie przez ministerstwo W. R. i O. P. inspektorom szkolnym władzy dopuszczania lub niedopuszczania księży parafjalnych do nauczania religii w szkole, zależnie od decyzji inspektorów, — sprawy te i inne nie doznały niestety dotąd uzgodnienia z władzami szkolnymi i wskutek tego dają częste okazje do drażnień między duchowieństwem i rodzicami z jednej a szkołą z drugiej strony.

Kto wprowadza niepotrzebnie rozgoryczenie?

W niektórych okręgach szkolnych trwa też jeszcze krępowanie przez organy szkolne religijnych organizacji młodzieży, nad któ-

remi kierownictwo szkół lub inspektorzy usiłują rozciągnąć swoją władzę. Rzecz ta wprowadza rozgoryczenie już bezpośrednio między młodzież i nastraja ją niechętnie wobec szkoły.

Zaniepokojenie szerokich kół rodzicielskich

Co do koedukacji w szkołach episkopat już niejednokrotnie wyrażał swoje krytyczne zdanie i obawy. Objawy ujemne, wywołane koedukacją, zaniepokoiły także szerokie koła rodzicielskie, czego dowodem są ich protesty bądź publiczne, bądź wnieszone do władz szkolnych. Episkopat żywi i nadal stanowcze przekonanie o moralnej szkodliwości koedukacji, zwłaszcza w szkołach średnich i w wyższych klasach szkoły powszechnej i w dalszym ciągu będzie się jej przeciwstawiał

Pochwała dla młodzieży akademickiej

Episkopat wyraził swoje serdeczne uznanie dla młodzieży akademickiej, która się tak żywiołowo garnie do Boga i Matki Najświętszej, obranej przez nią za Patronkę. Ślubowanie na Jasnej Górze jest silnym dowodem ducha religijnego, ożywiającego tę młodzież.

Kto nie zna liturgji, nie zna Kościoła.



Poniedziałek, 15 czerwca
wśród oktawy Bożego Ciała.

W lekcji wyjętej z pierwszego listu św. Pawła do Koryntjan, podaje Apostoł cel, dla którego Najświętszy Sakrament został ustanowiony. Mówi bowiem Paweł św. wyraźnie: „Niekróć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadali, aż przyjdzie”. Czy pamiętam zawsze o tem przy mszy św., że ona jest powtórzeniem Męki Pańskiej na krzyżu?

Wspomn. bl. Jolenty i św. Wita i Tow.

Środa, 17. VI. wśród oktawy. Msza św. Bożego Ciała należy do tych mszy św., które mają t. zw. sekwencje. Autorem sekwencji na Boże Ciała, jak i całej mszy św., jest św. Tomasz z Akwinu, największy uczony Kościoła katolickiego. Co za bogactwo myśli jest w niej zawarte! Znajdujemy w niej całą dogmatykę, etykę i ascetykę Eucharystji Przenajświętszej. Oby ją tylko śpiewano teraz podczas mszy! Co za cudowna pieśń, owe „Chwal, Syjonie, Zbawiciela”. W Polsce jest zwyczaj, że przed przedostatnią zwrotką tej pięknej sekwencji bierze kapłan Najśw. Sa-

krament w ręce, zwraca się z Nim do wiernych, obecnych na nabożeństwie, intonuje pierwsze słowa każdej poszczególnej części zwrotki i daje błogosławieństwo. Oby ono nas uświęciło!

Czwartek, 18. VI. ostatni dzień oktawy. W ewangelji mszy św. na Boże Ciała słyszymy te ważne słowa: „Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój”. A więc w Najświętszym Sakramencie jest Pan Jezus rzeczywiście obecny, a nie tylko obrazowo albo co do Swej mocy. Pan Jezus jest obecny w Najświętszym Sakramencie, jak mówi sobór trydencki, **prawdźwie, rzeczy-**

wicie i istotnie (vere, realiter et substantialiter). Wspomn. św. Efrema i św. Marka i Marceljana. Niesspory dzisiejsze są już o jutrzejszym dniu, mianowicie o Sercu Jezusowym.

Piątek, 19. VI. Najświętszego Serca Jezusowego z oktawy. Kult Serca Jezusowego stale rośnie. Dowodem tego faktu, że od roku 1929 otrzymało dzisiejsze święto nową mszę św. i nowe oficjum brewiarzowe, które Kościół każe odmawiać przez 8 dni, czyli święto Serca Jezusowego ma od roku wyższej wymienionej oktawy, a mianowicie oktawę uprzywilejowaną III klasy, to znaczy nie wolno wśród niej odprawiać mszy św. mniejszych świąt ani mszy św. w czarnym kolorze.

Sobota, 20. VI. wśród oktawy. Cześć Najświętszego Serca wprowadza nas w świat wewnętrzny Jezusa, z którego wykwiliło życie najpiękniejsze. Chce ono dla tego świata cudnego wzniecić zapal. Chce byśmy kochali to Serce, czcili Je, hold Mu składali, przejednawali Je i o laski prosili. Cześć Najświętszego Serca Jezusowego jest dla nas **przedewszystkiem nauką**, nie jest nabożeństwem sentymentalności i czułości, jak się to niestety często dzieje, nie jest w pierwszym rzędzie modlitwą, przez którą wypraszamy sobie dobra doczesne, lecz jest kultem, przez który serce nasze ma się stać podobne cichemu i pokornemu Sercu Jezusowemu.

Wspomn. św. Sylwesterusa.



Chrystus, Pan niebieski, zaprasza wszystkich na ucztę Eucharystyczną i liturgiczną. Uczta jest symboliczna: dlatego promieniejący baranek, chleb i wino na stole. Wysłany na ulicę sluga ma postać anioła (Anioł - posłaniec, poseł), nim jest każdy kapłan. On swoływa ubogich, matych, potrzebujących pomocy. Na obrasku widzimy dziecko. Jest jeszcze zbyt małe, by uczestniczyć w tej boskiej uczcie. Ale czepiając się snat anioła chce niejako powiedzieć: „powól, że pójdę z wami na tę ucztę eucharystyczną”. Dziecko to jest symbolem wczesnej komunji dziecięcej. — U góry inny symbol eucharystyczny: gołąbek (dusza ludzka) posilający się pszenicą (Eucharystją).

Boże Ciała

(Obrazek na frontowej stronie)

W katedrze w Walencji spoczywa między świętymi relikwiami Męczenników Pańskich kielich z krwawnika — 17 cm wysoki i 9 cm szeroki. Oddawna budzi on żywe zainteresowanie ze względu na wijącą się około niego legendę i na cały szereg podań, twierdzących, jakoby to właśnie był kielich, którego używał w Wielki Czwartek Pan Jezus w czasie Ostatniej Szej Wieczerzy. Świadczeń historycznych oczywiście niema. To też historia kościelna nie wypowiedziała w tej sprawie swego zdania. Ale podania, o tym kielichu, mają zasięg bardzo szeroki. Tradycja mówi, że Piotr

kielich ten, używany przez Zbawiciela w domu bogatego żyda Chusa, przyniósł do Rzymu. Stamtąd zabrał go w 258 r. św. Laurencjusz i przyniósł go do swojej ojczyzny, do miasta Huesca w Aragonji. Gdy Maurowie zalali Hiszpanję, schronił się biskup z Huesci, Audibert, w r. 713 z tym kielichem w niedostępne góry. Następują teraz wieki, w których kielich ten przechowyje się w słynnym klasztorze San Juan de la Pena. W tych to wiekach kielich ten staje się ośrodkiem całego spłotu legend znanych ze swego piękna na całym świecie i objętych w literaturze światowej nazwą legend

o świętym Gralu, o losach rycerza Parsywala i dworze dzielnego króla Artusa. Marcia Ludzki, król Aragonji i Sycylii, zamienił w r. 1399 święty kielich na inny złoty i postawił go w swoim pałacu, skąd go Alfons V w 1424 r. sprowadził do katedry w Walencji. Cała Hiszpanja otacza kielich ten cziąć nadzwyczajną. W czasie Bożego Ciała używa się tego kielicha zamiast monstrancji. Chwilę uroczystą wystawienia unaochnił nam znany fotograf artysta Malina na pięknej fotografii, którą umieszczamy na frontowej stronie wraz z wierszykiem św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Dodatknie strony koedukacji giną wobec przeważających stron ujemnych. — Lwów protestuje przeciw zaprowadzeniu koedukacji. Kiedy zaprotestuje Poznań?

Odbył się niedawno w sali Sokół-Macierzy wielki wiec katolików miasta Lwowa w sprawie zamierzonej przez władze szkolne koedukacji. W wiecu wzięli udział członkowie stowarzyszeń Akcji Katolickiej oraz inni katolicy w ogromnej liczbie tak spośród inteligencji, jak i z innych sfer miejscowego społeczeństwa.

Uczestnicy zebrania stwierdzili, że nie ustana w pracy, dopóki zasady katolickie nie znajdą należytego uwzględnienia u miarodajnych czynników. Podobne wiece odbyły się we wszystkich tych miejscowościach, w których istnieją

odębne szkoły męskie i żeńskie (53), aby przestrzec i należycie uświadomić społeczeństwo katolickie o grożącym niebezpieczeństwie. Po każdym zebraniu zbierano podpisy, które Instytut przesłał za pośrednictwem Kurji Metropolitalnej do miarodajnych władz szkolnych.

Na wiecach uchwalono rezolucję, która, stwierdzając, że dodatnie strony koedukacji giną wobec przeważających stron ujemnych, głosi: „Z tych zasadniczych powodów podpisani rodzice, wychowawcy i ogół obywateli, którzy odczuwają na sobie odpowiedzialność

za moralny stan naszej młodzieży i za przyszłość społeczeństwa i państwa, protestują przeciw istniejącym już szkołom koedukacyjnym, zwłaszcza w klasach wyższych szkół 7-klasowych powszechnych i we wszystkich klasach szkół średnich a także przeciw zamiarom organizowania szkół koedukacyjnych w najbliższej i dalszej przyszłości. Żadne względy uboczne, choćby ekonomiczne, nie mogą być wystarczającym powodem do marnowania charakterów naszej młodzieży, tem niemniej w czasach obecnych, w atmosferze powszechnego rozprężenia obyczajów”.



Fasolkę (strączki) należy obrać z włókien

cznie wymaga. Gdy chcemy, aby jarzyny zachowały piękny kolor, taki, jaki posiadają w stanie surowym, gotujemy je bez przykrycia.

Jarzyny przeznaczone do gotowania rzucamy tylko na wrzącą wodę. Zimna, dopiero rozgrzewająca się woda, wyciąga smak z jarzyn. Ugotowane jarzyny okraszamy po uprzednim dokładnym odsączeniu z wody.

Bulwy (ziemniaki) obrać cieniutko z łupiny i gotować w dobrze słonej i lekko pocukrzanej wodzie. Po ugotowaniu i odsączeniu polać przyrumienionym masłem z tartą bułeczką. Podaje się zaraz.

Buraki po wyszorowaniu do czysta szczotką, gotować około godziny. Gdy przestygna, usunąć wierzchnią skórkę palcami. Doskonale jako dodatek do mięsa, pokrajane w talarki i przyprawione octem, solą, cukrem i plasterkami cebuli lub tartym chrzanem.



Marchew trzeba oskrobać.

ków sparzyć wrzącą wodą, zcedzić, zalać ponownie wrzątkiem (tak, aby groszek nakryć), posolić, dodać łyżkę masła. Gdy miękki, poproszyć mąką, włożyć 2 łyżki śmietany i trochę siekanego kopru.



Szparagi trzeba ostrożnie oskrobać małym nożem.

Gotowanie jarzyn

Dynię po poćwiartowaniu, wyjęciu pestek oraz obraniu ze skórki krajać w kostkę. Gotować w słonej, lekko pocukrzanej wodzie.

Fasolka szparagowa (strączki). Zdjąć włókna, opłókać czysto, przed wrzuceniem do wrzątku potrzymać sporą chwilę w zimnej wodzie. Gotować około 40—50 minut w dobrze słonej wodzie. Po odsączeniu krasić przyrumienionym masłem z tartą bułeczką. Podaje się także w sosie śmietankowym.

Fasolkę i groch po wypłókanu do czysta, moczymy 12-cie godzin, poczem zastawiamy na ogień razem z tą wodą, w której groch się moczył.

Groszek zielony po wyluszkaniu ze strącz-

Kalafjory kładź do dobrze osolonej wody główkami nadół. Gotować około 20—25 minut. Można dodać nieco mleka do gotowania (6 łyżek na 1 litr wody), które wchłania nieznośny dla niektórych zapach kalafjora.

Podaje się z masłem i bułeczką.

Kalarepa najsmaczniejsza pokrajana w talarki i duszona na łyżce masła, z częstym podlaniem paru łyżek wody. Gdy miękka, postąpić jak z groszkiem zielonym, dodawszy tylko odrobinę cukru.

Kapustę krajemy drobno, podobnie jak makaron i sparzamy wrzątkiem. Po odsączeniu zalewamy wrzątkiem ponownie i dodawszy soli, octu, cukru, główkę krajanej cebuli, parę ziarenek pieprzu i angielskiego ziela, gotujemy do miękkości, poczem zaprażamy mąką.

Marchew gotujemy w małej ilości wody tak, aby smak jaki z siebie wyda, wgotował się w nią napowrót.

Dodaje się trochę masła, soli, cukru, Wkońcu poproszyć mąką.

Szparagi po oskrobaniu wierzchniej skórki (skrobać od główki wdół) kładziemy je na dłuższą chwilę do zimnej wody, następnie powiązane w pęczki gotujemy w dobrze słonej i trochę osłodzonej wodzie. Wskutek cukru gorzyc właściwa szparagom, ginie.

Po odsączeniu polewać masłem z bułeczką.

Szpinak po odcięciu korzonków i wypłókanu rzucamy na wrzątek, zagotowujemy raz. Po odsączeniu siekamy, dajemy na gorące masło, podlewamy smietaną i solimy do smaku.

Michalina.

Jak przygotować sobie suszony owoc?

Suszony owoc, niedoceniany w jesieni, kiedy świeżego owocu wbród, na wiosnę i na początek lata jest wielką pociechą dla gospodyni i jej rodziny. Opadnięty owoc po 15 sierpnia nadaje się doskonale na suszkę.

Zbierany owoc dobrze wymyć, obrać i

pokrajać na plasterki. Jabłka i gruszki osobno, gdyż jabłka prędzej usychają, niż gruszki. Wysypać plasterki na wysłane papierem białym blachy i wsunąć po chlebie do pieca lub do framugi. Jak jest dużo owocu do suszenia to można osobno piec napalić.

więcej ciepła potrzeba niż przy gruszkach i grubszej pokładki papieru (potrójnej), gdyż są więcej soczyste od jabłek i potrzebują wyższej temperatury do suszenia.

A. Olszewicz.

ZA GRZECHY OJCÓW

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

5)

— Co to właściwie za imię — Jola?

— Julja, tylko ponieważ i mamusi także było Jula, więc tatuś wołał mnie Jola i tak już zostało.

— Wymyśli! U nas będziesz Julją, jak ci na chrzcie świętym w kościele dano.

Spojrzała bez lęku w jego błękitne, zimne oczy i uśmiechnęła się.

— Mogę być Julją, jeżeli wuj tak chce, nawet wolę, niż żeby ktoś obcy miał mnie wołać tak, jak to czyniła mamusia.

Wypuścił z fajki gęściejszy kłęb dymu.

— Nie potrzebujemy się kłócić zaraz na wstępie, a przytem przyjmij do wiadomości Juljo, że nie jesteśmy dla ciebie ludźmi obcymi. Prostu na całym świecie nie masz teraz nikogo bliższego od nas właśnie.

— Mam przecież jeszcze ojca.

— Tak jakbyś go nie miała. Wogóle... hm... ciotka Karola pokaże ci twój pokój na piętorku. Jasiak tam już zaniósł twoje rzeczy.

— Dziękuję wujowi.

— I zapamiętaj sobie jedno: nie znoście lizania.

— Ja też.

— Dzień dobry, czy dobry wieczór i na tem koniec, żadnych jakichś...

— Doskonale, wuju. Właśnie sobie myślałam, jak to będzie ciężko tyle rąk całować na dobranoc i przy każdej okazji. Ja zupełnie dobrze rozumiem wuja. Też niecierpię, jak mnie ktoś całuje.

— Pierwsza zaleta — mruknął.

Ale gdy wybiegła za ciotką, usiadł ciężko na ławce, fajkę wytrząsał, czyścił, wreszcie rzucił przez zaciśnięte zęby:

— Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to przekłete podobieństwo, Sydziu! Przecież to wykapywany portret tego gałgana.

— Nie uważam... nie pamiętam go już dobrze, tyle lat... — wykręcała się panna Sydonja.

— Ale ja pamiętam, i do śmierci nie zapomnę. Ciężko będzie patrzeć na nią co dnia, że też akurat...

Panna Sydonja usiadła obok brata, opowiadała mu o wszystkim, o ostatnich chwilach Julki, o tych dniach ciężkich, które zostały poza nią, o opanowaniu dziewczynki, która nie płakała, a tak do głębi była wstrząśnięta śmiercią matki.

— A jednak i nasza krew.

Rozpogodził się na chwilę pan Rafał.

A potem opowiadała, jak jej w kabarecie wyplacono gażę Julki.

— POCO tam poszłaś? — wybuchnęła, a oczy stały mu się złe. — I pieniądze od nich wzięłaś?

— Wrzuciłam je potem do puszeki dla biednych. Koło świętego Krzyża... Ani grosza z nich nie ruszyłam... Miałam prawo je wziąć, bo ona je zarobiła, Bóg widzi, jak ciężko i oddałam je biednym na jej intencję.

I nagle spoczęła jego ciężka ręka na jej dłoniach.

— Dobrze uczyniłaś, Sydonjo.

Odetchnęła z ulgą.

— Myślałam potem, że trzeba je może było na Mszę świętą za jej duszę dać, ale poszłam za pierwszym popędem i może ta ofiara też trafi do Pana Boga.

— Chleb, podany biednemu, jest także modlitwą, jak mówi nasz proboszcz, więc pójdzie za nią ta twoja modlitwa. Ano trudno... dobrze przynajmniej, że jak mówisz, wiara wyniesiona z domu, została w jej duszy nienaruszona, że jej nie zatraciła i że w Bogu z tego świata odeszła.

Sięgnęła panna Sydonja do swojego przepaścistego worka i wyjęła z niego fotografię.

— Popatrz... ale nie na nią, na te jej suknie i na ten jej taniec, ale popatrz na jej oczy, Rafale... na jej biedne, umęczone oczy. Nie była ona szczęśliwa... nie była...

Długo, w milczeniu patrzyli oboje i wreszcie Rafał rzekł szorstko, bo go dławilo wzruszenie:

— I to... ma być... nasza Julcia... Boże miłosierny...

A w pokoiku na górze Jola wypakowywała swoje walizy, układała bieliznę w wielkiej modrzewiowej szafie, pachnącej macierzanką, czy lawendą. Pokoik był mały, czyściutki wybielony, z piecem sięgającym do połowy izby, z podłogą wyszorowaną odwarem z cebuli, i przez to bursztynowo-złotą. Pod ścianą stało ciężkie, masywne łóżko dębowe. Jola pomyślała, że zgubi się w niem, jak dziewczynka z bajki w zaczarowanym lesie — pęczniało pod niski pułap obfitością puchatych pierzyn i poduszek. U okna stał stolik na trzech nogach, pokryty siatkową serwetą i krzesło wyplatanie. Widok z okna był rozległy, daleki na srebrzyste jezioro i las.

Na oknie stał wazonik z mirtem.

Panna Karolina pomagała siostrzenicy rzeczy w szafie układać, oglądała wszystko, dotykała swojemi drobnymi, starczemi palcami ciekawie i krytycznie.

— Postawiłam ci na szafce przy łóżku fotografię twojej mamy od pierwszej Komunii świętej. Poznałabyś ją, co? Prawda, wygląda jak aniołek. Była wtedy w twoich latach, tylko wtedy to się później szło do Komunii świętej.

— Dziękuję cioci. Nie, nie poznałabym mamusi, takie tu ma radosne oczy. Nie znałam takich oczu u niej.

— Wtedy była przecież jeszcze z nami, była w domu.

— A potem?

— Et, cóż potem. Tyle szczęścia, moje dziecko, co w domu u rodziców. Potem, to tam różnie bywa, i właśnie tak różnie bywało i z twoją matką. Ale widzisz, człowiek odejdzie, a dom cze-

ka, aż się doczeka i chociaż ona już nie wróciła, ty przyszedł do nas.

Jola przyglądała się fotografii. Tak nie znała u matki takich beztrzesko rozemnianych ócz... miała je jednak kiedyś, w Niżnej Woli...

Dlaczego więc nigdy nie mówiła jej o tych ludziach tutaj, ani o tym domu, który, jak mówi ciotka Karolina, czekał na nią...

Czy to było dla niej takie święte, czy takie bolesne wspomnienie?

A panna Karolina trzepała dalej:

— Bardzo porządne masz sukienki, ciemne i przyzwoite, musisz szanować, bo u nas trudno kupić coś nowego. Tylko koszule to masz, że tak powiem, śmieszne. Jakiś strzępek batysty i dwie wstążeczki. Muszę ci uszyć porządne, płócienne, co się latami nosi, a nie takie fju! fju! Muszę już iść nadół, bo Maryna już pewno krowy przygnała i trzeba dojenia dopilnować. Czy lubisz mleko prosto od krowy?

— Nigdy go jeszcze nie piłam.

— A to przyjdź do obory, dostaniesz garnuszek od holenderki. To taka piana, jakbyś ją ubił, a smak ma jak międał.

— Przyjdę, tylko książki wypakuję.

— A nacóż ci książki, kochasiu? My tu mamy tylko kalendarz. Przysyłają go raz do roku z Niepokalanowa i jest co czytać na cały rok. Prawdę mówiąc, ja tam w czytaniu nigdy nie byłam mocna. Zacznę czytać i zaraz mi tak jest, jakbym się maku objadła, jeno spać a spać. Dawniej, jak Julcia była jeszcze w domu, to nam przy robótce czytywała zimowemi wieczorami. Dobrze czytała, ale ja się jakoś zawsze kiwałam. Tak to jakoś na mnie działa to drukowane słowo. No, ale gadu, gadu, a robota stoi.

Zatrzeszczały schody pod jej ciężkimi, szlapiącymi krokami. Jola niemal wyczuwała, jak jej pantofle niepewnie szukają każdego schodu.

— Jeden kalendarz na cały rok! — zaśmiała się i równocześnie poczuła, że płacze, że jej te łzy lecą z oczu wbrew woli, słone, gorzkie łzy.

I zezłościła się na samą siebie.

— Też pomysł mazgać się z powodu jednego kalendarza na rok. Doprawdy, z przyjemnością dałabym sobie samej klapsa, ale tak, żeby zabolalo. Książki przecież będzie można wy dostać, czy to od proboszcza, czy od nauczyciela. Przecież musi tu być gdzieś kościół i szkoła. Mazgał! Wstrętny mazgał!

Gniewnie otarła łzy i jak burza zleciała nadół. Trzeba przecież zwiedzić nieznanne kraje. Wszystko tu było takie zupełnie inne i takie ciekawe.

Boże! Jakby to było cudownie, gdyby ciotka Sydonja przedła len wieczorami, to byłoby zupełnie w stylu tego dworku, gdzie zdaje się czas stanął przed kilkudziesięciu laty i zapomniał posunąć się naprzód.

Wpadła do kuchni i zderzyła się z Maryną, niosącą pełne skopki białego, pianistego mleka. Schwyciła ją wpół, więc do katastrofy nie doszło, ale mleko wychlusnęło się strugą.

— Panna leci, jakby oczów nie miała — oburzała się Maryna. — Mogłyśmy się obie wywalić jak długie. Tyż sposoby!

Maryna była stara, zawięta. Kosmyki siwiejących włosów wymykały się jej spod kwiecistej chustki i spadały na drobną, drapieżną twarz, dziwnie podobną do starej kury. Nos ostry jak dziób zwieszał się nad zapadniętymi, bezzębными ustami. Małe, okrągłe czarne oczy patrzyły gniewnie i tępo.

— Przepraszam, ciocia kazała mi przyjść do obory na mleko.

— Ludzie chrześcijańskie! Słyszane rzeczy, żeby się tak rozbijać. Przecież ciocia nie kazała powywracać wszystkich na drodze. Do Julki niepodobna, a zupełnie taki powicher, jak była Julka — mrucała do siebie, gdy dziewczynka wybiegła na podwórze.

Stała na chwilę i odetchnęła głęboko. Co tu było za powietrze! Woń sosen i wody i siana na pokosach. Szło to powietrze do głowy i jak wino upijało. Na łańcuchu leżał przed budą pies-wilk i warczał groźnie.

Podeszła do niego śmiało i małą rękę położyła mu na karku.

— Jak się masz, psieku?

— Jola! Nie ruszaj psa, bo cię ugryzie — krzychała rozpaczliwie ciotka Karolina z progu obory.

Ale Jola właśnie zawarła przyjaźń. Rozwarty gniewnie pysk o drążkach, czarnych wargach, wypełniony błyskiem ostrych kłów, przeszedł w uprzejmy grymas, a ogon uderzył o ziemię. Więc

przysiadła i zaczęła go głaskać po wielkim, szarym łbie.

— Piesek dobry, prawda? Nie ugryzie? Jak się na niego woła, ciociu?

— Warjatka jesteś! Bekas. Tak się przestraszyłam, że aż mi się serce trzęsie. Cud, że cię nie ugryzł; nikomu obcemu nie da do siebie przystąpić, a ty idziesz do niego, jakbyś go znała od szczenięcia.

— I właśnie dlatego poznał od razu, że nie jestem ktoś obcy, tylko ktoś swój. Widzi ciocia, jak przymyka oczy, gdy go głaskam. Strasznie lubię psy. Jak byłam mała, tatuś przyniósł mi raz pieska, Bobusia. Taki był malutki i spał ze mną w łóeczku. Złapał go oprawca, nie mieliśmy za co wykupić dla niego marki. Czy on zawsze przywiązany na tym łańcuchu?

— Skądże, na noc się go spuszcza.

— Czy będę mu mogła nosić jedzenie?

— Jak ci to sprawi przyjemność, ale chodź teraz na mleko, o masz, pij.

Piła i uśmiechała się.

— Pyszna pianka, jak na kawie u Lardelego.

— Co to jest?

— Kawiarnia w Warszawie. Chodziliśmy tam z mamą zwykle w niedzielę na kawę i właśnie była na niej taka pyszna pianka.

Panna Karolina skrzywiła się niechętnie.

— No, no... masz swoje wspomnienia. U nas jest mleko na śniadanie, a kawa, to chyba jak nas czasem ksiądz proboszcz odwiedzi, od wielkiego święta.

Wieczera przeszła w milczeniu. Jola była śpiąca, zmęczona i grzebała tylko widelcem po talerzu.

— Nie smakuje ci, widzę. Ano pewnie, po warszawskich smakołykach to nasze zwykle, wiejskie potrawy nie w smak — dogryzała panna Karolina.

— Owszem, pyszne są te pierogi, tylko piłam przecież dopiero co mleko.

— Zmęczona jest i pewnie tak jak i ja, chciałaby się już dostać do łóżka, prawda Jolu? — Ciotka Sydonja uśmiechnęła się do niej przez stół. — To wstań kochanie i idź na górę. My też zaraz po wieczery chodzimy spać, bo nafty szkoda. Najlepiej rozebrać się jeszcze za widoku i spać.

— A proszę cioci, jak się świeci te lampy? Nigdy jeszcze nie widziałam lampy naftowej. W Warszawie wszędzie jest gaz albo elektryka.

— Pokażę ci, ot tak, skręca się i dmucha. Tylko trzeba dobrze skręcić, żeby się przy dmuchnięciu szkło nie zakopciło.

— A pamiętaj, że u nas śniadanie o szóstej.

— Dobranoc...

Hym, łatwo było nauczyć się lampę gasić, ale jak ją zaświecić? Probowwała kręcić w tę i w tę stronę, aż knot wleciał do nafty, a nic z tego nie wyszło. Rozebrała się więc bez światła, pomodliła sennymi ustami i zatonała w puchu pierzyn...

Taka cisza. Nigdy w Warszawie nie było takiej ciszy. Tam ulica wdzieriała się wszystkimi oknami, huczała, dygotała, rozbłyskała światłami reflektorów, śpiewała półgłosem głośników radiowych, budziła śpiżem dzwonów i jękiem syren fabrycznych, wdzieriała się wszystkimi szczelinami w życie każdego człowieka.

Tutaj cisza była taka, jakgdyby cały

O trzech starych pannach

Pytał mnie niedawno temu pewien znajomy:

— Skąd przyszło wam na myśl, by gawędy swoje podpisywać jako „wuj z Baranowa“?

— Stąd, że jestem rodem z Baranowa.

— A z którego? Bo istnieje Baranów wielkopolski pod Kępem, istnieje drugi w Małopolsce i podobno jeszcze trzeci i czwarty w innych stronach Polski.

— Czy mam zdradzić, z którego Baranowa pochodzę? Ani mi się śni. Jest to prawo ludzi, piszących po gazetach, że wolno im zataić nazwisko i miejsce zamieszkania. Albowiem przypuśćmy, że napiszę czasem co nieostrożnego albo niemilego; od razu mogę narazić się na to, że zli ludzie rzucą mi przez szybę kamień do pokoju albo napadną mnie na ulicy, albo uczynią mi jakąś złośliwą psotę.

— A czy to nie jest tchórzostwem, strzelać z za płotu?

— Toż ja nie strzelam, tylko od czasu do czasu łechcę nieco ludzkie serca i ludzkie sumienia na pociechę i na zbudowanie bliźnich swoich. Oto np. jako temat dzisiejszej gawędy obrałem

sobie trzy stare panny spośród swoich znajomych. Nie uczyniłem tego jednak przez złośliwość, lecz przez szacunek i życzliwość.

Albowiem poeci i powieściopisarze uznają i opisują zwykle tylko młode panny od 18—30 lat. Niechże więc statecznemu wujowi z Baranowa wolno będzie wyśpiewać pieśń na cześć panielnek starszych, które żyją zwykle w ukryciu jak fiołki w trawie, ale wśród krewnych i znajomych roztaczają piękną woń cnoty i dobroci.

Oto pierwsza stara panna. Na imię jej Ewa. Nie umiem dokładnie określić, ile ma lat, bo my mężczyźni nie znamy się na tem, a wiadomo, że niektóra babcia wygląda dziś jak podłotek. Cenię pannę Ewę na lat od 30 i kilka aż do 50 i kilka. Razu pewnego wysłała mnie do niej redakcja z poleceniem. Wchodzę. Mieszkanko małe, ale czyste i piękne. Kazano mi czekać kilka chwil, więc mogłem rozejrzeć się po pokoju.

Meble proste i zgrabne. Na podłodze kolorowy kilim. Na ścianach kilka pięknych obrazów. Na półkach szeregi książek. Oglądam tytuły. Nie znalazłem ani poezyj ani romansów; widocz-

nie pani domu nie chce sobie rozmiękczać serca. Przeczytałem zato na grzbietach kilka tytułów z historii, z nauk przyrodniczych, opisy podróży, sprawy społeczne i długi szereg książek religijnych: o wierze i moralności, Ewangelje i Żywoty Świętych, podręczniki do rozmyślenia i do Akcji Katolickiej. Na stole otwarte zeszyty i wpół zapisane kartki, albowiem pani domu jest uczona, umie pisać artykuły do gazet i przemawiać na zebraniach. Wśród papierów wazon ze świeżymi kwiatami.

W rogu pokoju stał kłęcznik, nie taki nowy od parady, ale widocznie stary, wyklęczony. Nad nim figura Serca Jezusowego, u stóp jej płonąca lampka.

Weszła pani domu. Figura smukła i zgrabna. Oczy mądre. Włosy lekko przyprószone srebrem. Wykonałem swoje polecenie. Poprosiła, bym usiadł na chwilę, poczęstowała mnie papierosem i — ku memu zdziwieniu — sama zapaliła także, „dla towarzysztwa“. Rozmawialiśmy kilka chwil o „Przewodniku“, o sprawach religijnych i społecznych, o Akcji Katolickiej. Mówiła pogodnie, dowcipnie i serdecznie, jakby ze starym znajomym. Po kilku minutach pożegnałem się grzecznie.

świat wraz z człowiekiem układał się do snu.

I to właśnie było dziwne i trochę jakby straszne. Jola zakopała się w pierzyny, by tej ciszy, mającej także swoją wymowę, nie słyszeć.

Rozdział V

Otwarte wrota!..

Gdy się jedzie z Niżnej Woli do kościoła, to jest to cała wyprawa. Poprzedniego dnia zaczyna się to już czyszczeniem uprząży, oglądaniem koni, które nagle od pługów i gnoju awansują do bryczki. Wuj Rafał ostrzy brzytwę

na pasku od spodni, długo i dokładnie, popluwając od czasu do czasu na skórzany pasek. Ulega kobiecie ściernisko z całego tygodnia i wuj wydaje się młodszemu o dziesięć lat życia. Ciotki prasują bluzki, grzeją żelazka pod kuchenną blachą i zapiekają grzywkę. Słowem ruch panuje w całym domu.

Rano polyka się pospiesznie świąteczną kawę, bo do kościoła jedzie się dwie godziny.

W bryczuszce jest ciasno. W głębi zajmuje miejsce Rafał, dziwnie uroczyście, w kołnierzyku, którego w domu nigdy nie nosi, w popielatym palcie, dwa ra-

zy już podobno nicowanem, i miękkim kapeluszu filcowym, na gładko, do tyłu zaczesanych włosach.

Obok siedzi panna Sydonja w czarnej sukni, sztywna i uroczyście, z wielką książką do nabożeństwa w skórzanym oprawie, na klamrę srebrną zapiętej. Książka jest dumą całej rodziny, dowód to bowiem, że Kopciowie przed stu laty już należeli do czytających. Kartki książki są pożółkłe, od brzegów zaczerwienione, bo przewracały je ostrożnie palce śliną zwilżone niejednej Kopcianki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Co oni wyłowią? Wielki wesoły konkurs z nagrodami dla Czytelników „Przewodnika Katolickiego“

Konkurs, jaki zapowiedzieliśmy w ubiegłym tygodniu wzbudził w wielkiej rodzinie Czytelników „Przewodnika“ zrozumiałe zainteresowanie. Otrzymałiśmy nawet parę listów, w których Czytelnicy wyrażają zadowolenie spowodu wesołej zabawy, a zwłaszcza radość, że spotkają ich cenne nagrody.

Ale ubawicie się przygodami Kubusia i Piotrusia naprawdę dopiero wtedy, kiedy zobaczycie, co te nasze kochane gałgany naprawdę wkońcu wyłowily. Tu widzicie ich zaciekawione i uradowane twarze, albowiem wędka już coś złapała. Pewnie to jaka wielka ryba, albo inny gad wodny, bo wielki trzciniowy drążek aż się zagiął pod ciężarem zdobyczy...

Na następnym rysunku zobaczycie już wyraźnie kawałek jakiegoś stworza, który wylania się z wody i wtedy będziecie już łatwo mogli odgadnąć, co to jest za niezwykle stwór wodny. Narazie ciągle bacznie śledźcie (zastrzegam, że śledzić nie pochodzi od śledzia) każdy numer Przewodnika i myślcie nad zagadką i miłą niespodzianką Piotrusia i Kubusia.

Przypominamy, że kto trafnie odgadnie naszą zagadkę, temu redakcja „Przewodnika“ da cenną nagrodę. Nagród tych jest bardzo dużo, a więc każdy bystry i domyślny Czytelnik będzie mógł jedną z nich zdobyć.

Później dowiedziałem się, że panna Ewa sama na siebie pracuje i sama utrzymuje miły swój dom. A w wolnych chwilach pisuje artykuły do gazet, pracuje w stowarzyszeniach, odwiedza ubogich jako członek Stowarzyszenia św. Wincentego. A co czyni, gdy jest samotna w domu — stara panna, bez męża, dzieci, rodziny; o tem mówią książki na półkach i klęcznik w rogu i światło płonące u stóp Jezusa.

Stara panna? Zgoła nie. Jest to kobieta, pełna wartości i godności, która marzenia panięńskie zastępuje pracą, życie rodzinne — poświęceniem dla bliźnich, miłości ziemską — miłością Bożą.

Druga stara panna. Na imię jej Klara. Ongi chciała wstąpić do klasztoru, ale stosunki na to nie pozwoliły. Więc życie swoje i serce poświęciła Bogu u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej w klasztorze jasnogórskim. Całe życie jej było jedną pracą i poświęceniem dla drugich. Dla starszych była jak córka, dla rówieśników jak siostra, a dla młodszych była i jest ciotką Klarcia.

Ciotka Klarcia! Nikomu nie zawadza, a wszędzie jest obecna, zwłaszcza tam, gdzie potrzeba pomocy i pociechy. Tu zaceruje podartą sukienkę, tam obmyje i obwiąże ranę, tu otrze nos, tam ucałuje płaczące oczęta. Wszyscy młodszy zwracają się jej z kło-

potów swoich, z najtajniejszych nawet grzechów, bo wiedzą, że znajdują u niej zrozumienie, radę i pociechę.

Nikt nigdy nie widział, aby ciotka Klarcia była niecierpliwa, zmęczona lub zła. Raz tylko pozwoliła sobie na zbytek. Chorowała przez kilka tygodni. Budowała wszystkich cierpliwością i pogodą duszy. Przepraszała, że innym sprawia fatywę. A gdy jej raz przyniesiono pęk świeżych kwiatów, zarumieniła się od radości i zawstydenia i rzekła pocichu: Ciotka Klarcia i kwiaty — to dwa różne światy.

Stara panna? O nie. To skromny kwiat w ogrodzie Bożym, Anioł Stróż całej rodziny, to męczenniczka pracy, poświęcenia i miłości.

Trzecia stara panna. Na imię jej Franciszka. Ma lat około 70. Postać wątła i drobna, jak figurka z porcelany. Włosy białe jak śnieg.

Całe życie swoje przeżyła u brata swego, proboszcza i dziekana. Była mu siostrą, opiekunką i powiernicą. Gdy umarł, osiadła w miasteczku, w ciasnym, skromnym pokoiku. Żyła i żyje tak cicho, że niektórzy znajomi i krewni nie wiedzą nawet o jej istnieniu.

Żyje wspomnieniami i modlitwą. Wspomnienia... Oto stara szkatułka, a w niej pożółkłe listy i fotografie, powiędłe kwiaty i wypłowiałe wstążki —

pamiętki dawnych lat sielskich — anielskich. A wokoło na ścianach obrazy i fotografie. Tu portret ojca, tam brata, tam siostrzenicy; tu obrazek z wesela, tam z pogrzebu. Wzrok jej biegnie od jednego do drugiego, wskrzeszając dawne czasy i dawnych ludzi.

Na oknie kwiaty. Pod oknem stolik; na nim książki do nabożeństwa; jedna, druga, trzecia — używane kolejno według potrzeby i okoliczności. W starym, niskim krześle siedzi przy oknie panna Franciszka. Złote promienie zachodzącego słońca padają na białe jej włosy. W rękę różaniec. Usta szepcą modlitwy za zmarłych, tych, którzy patrzą ze starych obrazów, a potem modlitwy za żywych, tych, którzy śmieją się z nowych fotografii. A potem wzrok jej pobiegł w dal — tam, gdzie zachodzi pogodne słońce.

Stara panna? Nie; raczej wspomnienie dawnej przeszłości i tęsknota szczęśliwej wieczności.

Panna Ewa, Klara i Franciszka — wszystkie trzy jeszcze żyją. Ufam, że nie pogńiewają się na mnie, iż w „Przewodniku“ namalowałem ich portrety. Uczyniłem to ku zbudowaniu samotnych panien młodych, średnich i starszych z tem życzeniem, aby stały się podobne do owych portretów — pracą, poświęceniem, pobożnością.

Wuj z Baranowa.



Kubusiowi się udało,
Ze za haczyk coś złapało,
Włęc podciągnął raz i drugi
Tak, że zadrgał aż pret długi.

A Piotruś się tem tak wzruszył,
Ze aż oczy wybaluszył
I powłada do Kubusia!
— Oj! — uciesz się matusia.

Jak wzbogacić Polskę?

Rakostany wód słodkich

(Rola i Ogród)

U nas w Polsce spotykane i rozpowszechnione są dwa gatunki raków: rak z wykły (rzeczny) i stawowy. Choć rak stawowy jest gospodarczo mniej korzystny od zwykłego, to jednak przy zarybianiu jezior częściej go stosują wskutek większej jego odporności na dżumę i różne epidemie, od których całe rakostany giną.

Okres rozrodczy raków przypada późną jesienią. Rozwój ich łączy się ściśle z t. zw. linieniem. Jest to zmiana starej skorupy na nową, której towarzyszy nieodłącznie wzrost raka. Pierwsze linienie odbywa się już w 8—12 dniu życia, połączone z rozrostem osobnika.

Najszybciej wzrasta rak w trzech pierwszych latach życia. I tak w pierwszym roku życia rak zmienia skorupę 8 razy, w drugim 5, w trzecim 2. Dojrzałość rozrodcza występuje w 4 roku życia. Linienie odbywa się w ten sposób, że stara skorupa mięknie, a pod nią wytwarza się nowa. Całkowite stwardnienie nowego pancerza następuje w 8-u dniach po linieniu. W okresie linienia rak pozostaje w ukryciu, nie odżywia się i jest całkiem bezbronny.

Po roku życia posiada już 7 cm długości, po dwóch 9 cm, po trzech 10 cm. Stare raki osiągną długość do 25 cm i są w handlu bardzo poszukiwane.

Rak wyjęty z wody żyje w wilgoci 2—3 doby, w powietrzu zaś suchem do 18 godzin. Jest to bardzo dogodny w transportach raków żywych.

Zdarza się nieraz, że starsze osobniki pożerają młode, lub osłabione okresem linienia, a niejednokrotnie samiec spożywa swą towarzyszkę. Nie wpływa to jednak, przy wielkiej ich płodności, ujemnie na liczbę rakostanu.

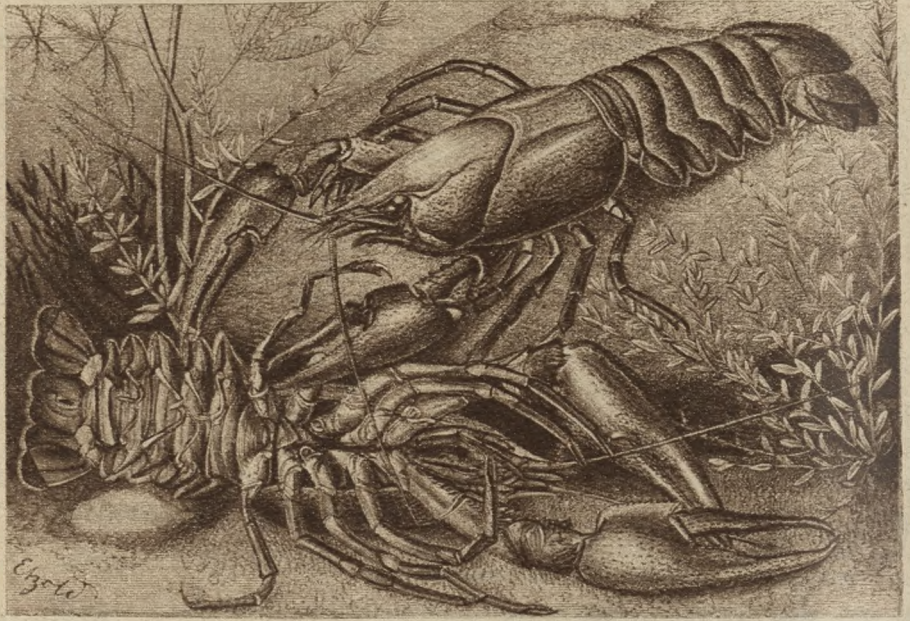
Rak jest zwolennikiem ciemności. Unika więc skwapliwie światła słonecznego, siedząc w dzień w ukryciu. Po zachodzie słońca wyrusza na poszukiwanie pokarmu. Zimą nie wychodzi ze swej kryjówki.

Po ugotowaniu raka uwidoczniają się nieraz czarne plamy na skorupie. Są one wynikiem choroby raków, zwanej grzybkiem, od której giną nieraz całe rakostany. Choroba ta nie wpływa ujemnie na organizm ludzki przy spożywaniu raków, dotkniętych tą epidemią.

Adam Dulny.

W stawkach mogą się darzyć raki

W małych stawach, dołach, torfowiskach mogą się udać raki. Woda, w której



się chowają, musi oblitować w wodne rośliny, ślimaki, a temperatura powinna sięgać w granicach 15 do 20° C. Brzegi i dno powinno być urwiste i nierówne. Piaszczysty grunt mniej się nadaje, raczej wapienny.

Czem karmić?

Rak jest stworzeniem wszystkożernym, a więc zjada tak rośliny jak odpadki mięsne, żaby wzgl. padlinę. W wodach wapiennych szczególnie się dobrze rozwija. Żywić należy od wiosny do jesieni. W zimie rak śpi.

Obsada

Do obsady brać raki, pochodzące z wód podobnych do tych, w których chcemy zaprowadzić. Wystarczy tylko sprowadzić parę samców i raz tyle samic przed jesienią i wpuścić do stawku. Samce mają większe szczytce i mniejszy odwłok od samic. Nowe raki możemy wpuszczać do specjalnych wylęgarni czyli raczarni, by się tam rozmnażały. Raczarnię tak urządzić, by ją można wodą zalewać.

Łowimy raki w 6—7 roku życia, kiedy dochodzą do długości ponad 9 cm. Od października do marca samców, a do lipca samic — nie łowi się. Łowić zapomocą t. zw. samolówek z przynętą, korbli i rak. Samolówka składają się ze skrzyni rozmiarów 70×40×20 o dnie dziurawym z nakryciem siatkowym.

Korzyści z planowo urządzonego rakostanu są poważne. Zaprzestaśmy gospodarki rabunkowej w naszych stawach, jeziorach i rzekach, nie niszczy raków nie nadających się do spożycia. Trzeba zarybić wymarłe wody i w ten sposób przysporzymy Państwu i sobie nowych dochodów i nowych korzyści.

prędko wyciągnąć. Koń nogę wyprostuje i pocięgiel spadnie.

Naogół jednak konie po nałożeniu pocięgiela stoją spokojnie i można je bez narażenia się na kopnięcie podkuć.

Przy kuciu zadnich nóg zakłada się koniowi popręg, jak na obrazku. Wkoło pęciny tej zadniej nogi, która ma być okuta, zapina się rzemień miękko wybity, do którego przyszyte jest mocne kółko. Teraz przeciąga się poprzez kółko, znajdujące się przy popręgu, postronek, który przytwierdza się dalej w dwóch miejscach rzemykami do ogona końskiego i przeprowadza się go następnie przez kółko, znajdujące się u pęciny.

Przez pociągnięcie postronka zadnia noga konia się podnosi i można go teraz bez narażenia się okuć.

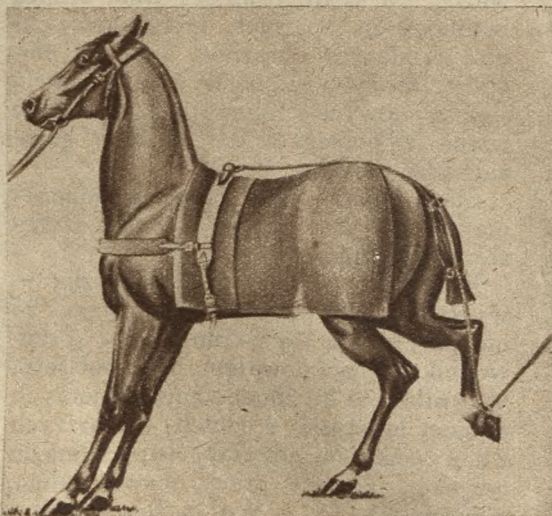
Jeżeli koń, który ma być podkuty, posiada długi ogon, wtenczas wystarczy wpleść w ogon kółko, przez które przeciąga się postronek, a rzemyki są wtenczas w tem miejscu zbędne.

Można jeszcze założyć koniowi napierśnik, który powinien być przytwierdzony z dwóch stron rzemykami do popręgu.

Spółdzielnię Zielarską

z odpowiedzialnymi udziałami utworzono w Warszawie (ul. W. Górskiego 6, m. 1) dla uporządkowania handlu polskimi ziołami i ich przetworami.

Niebawem w poszczególnych województwach powstaną oddziały Spółdzielni.

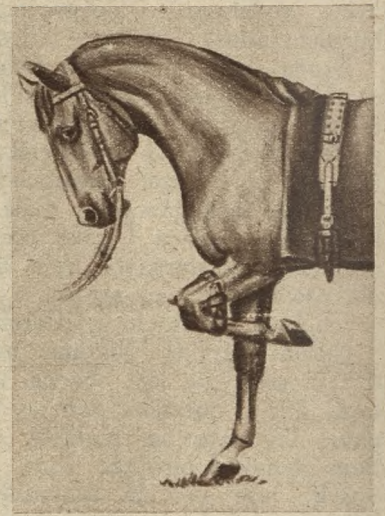


Środki pomocnicze przy kuciu koni

Naogół konie bardzo niechętnie pozwalają się okuć. Zdarza się często, że koń kopie kowala. Środkiem pomocniczym, prostym lecz niezawodnym, okazał się sposób następujący:

Bierze się pocięgiel z miękkiej, mocnej skóry i zapina go się wkoło zgiętej, przedniej nogi konia. Aby pocięgiel nie mógł się zesunąć, wkłada się w podkolaną gładką, okrągłą i mocną laskę (ryc. 1).

Jeżeli widzimy, że się to koniowi nie podoba i że chce się może rzucić na ziemię, należy drażek



Z TYGODNIA: Podnieść oświatę na wsi. Szkoły na wsi więcej przystosować do życia wiejskiego

Przemówienie premiera Składkowskiego na posiedzeniu sejmu, który zwołano 4 b. m., trwało krótko. Gdyby zebrał wszystkie oświadczenia premierów — rzekł na wstępie. Składkowski — świat byłby bogaty, piękny i dobrze zorganizowany. Zadaniem rządu jest poprawa położenia gospodarczego i poprawa nastrojów. Rząd nie pójdzie na lewo, bo socjaliści, którzy niegdyś walczyli o wolność ojczyzny, zawarli obecnie z komunistami „pakt nieagresji”, czyli wzajemnie życzliwych stosunków. Rząd nie zwróci się też o poparcie do „skrajnej prawicy”, t. j. do stronnictwa narodowego.

Nie jest ważne — mówił dalej premier — co zrobił ktoś w r. 1914, ważnym jest, jak kto będzie budował Polskę w r. 1936. Rząd zwraca się o pomoc i współpracę do wszystkich ludzi dobrej woli: „My sięgniemy do szerokich mas, przedewszystkiem do chłopów”. Rząd domaga się od izb pełnomocnictw na wydawanie nowych praw prócz podwyższenia podatków i zmiany waluty, która zostanie, tak jak jest.

Podnieść oświatę na wsi!

W zeszłym miesiącu rząd zwołał do Warszawy zjazd, poświęcony kulturze wsi. Znawcy życia wiejskiego, m. in. minister Poniatowski, były premier Grabski i młodszy działacze wiejscy mówili o tem, jak podnieść na wsi oświatę i gospodarkę. Do tego przedewszystkiem potrzeba większego uświadomienia. Włościanie i włościanki powinni należeć do różnych stowarzyszeń, któreby właśnie zajęły się oświatą i poprawą gospodarki. Dotąd włościanie chodzą samopas. Tylko pół miliona należy do stowarzyszeń gospodarczych. Szkoły na wsi — mówiono na zjeździe — należy przystosować do życia wiejskiego tak, aby dziecko wiejskie przez szkołę jeszcze mocniej i głębiej wrosło w wieś; dziś dziecko jest od wsi raczej odrywane. Nauczyciela trzeba więcej z tem życiem wiejskiem powiązać przez odpowiednie szkolenie. Czy seminarja nauczycielskie w wielkich miastach najlepszym są ku temu sposobem?

Ma powstać Instytut Kultury Wsi, skąd rozchodzić się mają po wsiach siewcy oświaty. Będzie też mocniej niż dotychczas popierana spółdzielczość rolna.

Minister Beck w Jugosławii. Mała liga narodów

Kilka lat temu gościł w Warszawie urzędowo Marinkowicz, pierwszy minister Jugosławii. Teraz, w końcu maja, odwzajemnił się przyjazdem do Jugosławii nasz minister Beck. Gościna była dokonana nie tylko z grzeczności. Polska i Jugosławia mają wspólne poglądy, choć nie w każdej sprawie na jedno się godzą. „Nic o nas bez nas” — oto jest hasło polskiej polityki zagranicznej. To znaczy, nie chcemy, aby mocarstwa stanowiły o naszej polityce, o naszej ziemi, o naszych granicach, o naszym bycie. „Nic o nas bez nas” — oświadczył Stojadinowicz, pierwszy minister Jugosławii, na przyjęciu wydanem dla min. Becka. Oto jeden wspólny pogląd Polski i Jugosławii.

Co nas jeszcze łączy z Jugosławją?

Drugi wspólny pogląd nasz i rządu jugosłowiańskiego to porozumienie się między sobą mniejszych państw. Byłaby to — jak się wyraził min. Stojadinowicz — niby „mała liga narodów”. Co zrobiłaby ta „mała liga”? Robiłaby to, co leży w interesie każdego mniejszego państwa. A w interesie mniejszych i słabszych państw leży raczej trzymanie się zdala od sporów między mocarstwami i niewysługiwanie się któremuś z tych mocarstw. W szczególności mniejsze państwa nie powinny się godzić na układ wzajemnego bezpieczeństwa Europy, który byłby wymierzony przeciw Niemcom, a chroniłby specjalnie Rosję. Jugosławia jest niechętna dla Rosji sowieckiej i Sowieców dotąd nie uznaje. Polska zaś nie ma interesu w tem, aby Rosja umacniała swoje wpływy polityczne w Europie i rozszerzała macki komunistyczne po świecie. Dalej, Polska żyje w przyjaźni z Węgrami, a Węgry pragną żyć w przyjaźni z Jugosławją. Polska mogłaby do tej przyjaźni węgiersko-jugosłowiańskiej doprowadzić lub ją ułatwić. W końcu Polska jest w dość dobrych stosunkach z Włochami, a Jugosławia najwięcej dziś obawia się Włoch. Wpływy Polski w Rzymie mogłyby groźbę wojny Włoch z Jugosławją

uchylić. Min. Beck nie zawarł z rządem jugosłowiańskim żadnych umów, ale — jak piszą zagranicą — zapewnił sobie współpracę Jugosławii na przyszłość.

Co się dzieje w Palestynie?

„W Tyberjadzie wyrwano z korzeniem kilka tysięcy drzewek”. „W okolicy Nazaretu obla-no naftą zbiory i podpalono”. „W Kejr Kenne mieszkańcy obrzucili kamieniami wojsko. Szczególnie zaczepne były kobiety”. „Na autobus, dążący do Jerozolimy od morza Martwego, strzelano z zasadzki”. „Dokonano zamachu bombowego na pocztę”.

Wszystko to są sprawy Arabów, młodzieży arabskiej, która chce zmusić napływowych żydów do ucieczki z Palestyny, Anglików zaś do wyrzeczenia się opieki nad Palestyną. Kto rozruchy podsyca i kto je wspomaga pieniądze?

„W Jerozolimie znaleziono ulotki w języku włoskim, głoszące, że żydzi są komunistami, przeciwfaszystami, wrogami Europy i chrześcijaństwa”.

Tak głosi telegram. A więc Włosi podżegają Arabów do buntu i walk z żydostwem? Do pewnego stopnia tak jest: rado włoskie nawoływało niedawno Arabów i Hindusów do nieposłuszeństwa władzy angielskiej. Ale Arabowie Włochów nie lubią: gdy negus przybył do Jerozolimy, Arabowie przyjmowali go z zapalem niemal jak swojego króla.

Ruch wszecharabski

Przyczyna zamieszek jest inna: oto rozwinął się w Palestynie i w krajach z nią sąsiadujących narodowy ruch arabski. Na czele tego ruchu kroczą Arabowie z królestwa Hedżasu, które graniczy z Palestyną.

Królem Hedżasu jest Ibn Seud. Ibn Seud i Arabowie, którymi on rządzi, należą do najprawowierniejszych i najżarliwszych czcicieli Mahometa: nie palą, nie piją, nie bawią się, nie znoszą muzyki, nie cierpią malarstwa, nie uznają żadnego piękna, gdyż to wszystko odwraca myśl od Boga. Bardzo nieufnie patrzą na Europejczyków i wzbraniają chrześcijanom wstępu do Mekki, gdzie jest grób Mahometa. Ibn Seud zamysła stworzyć związek 5 państw arabskich i mahometanckich. Już dwa państwa (Irak i Jemen) do takiego związku pozyskał. Brakuje mu jeszcze Syrii i Palestyny. Oczywiście, dopóki Syryja będzie pod opieką francuską, a Palestyna pod opieką angielską, do takiego związku 5 państw arabskich i mahometanckich dojść nie może. Otóż broń powstańcom arabskim w Palestynie dla wyzwolenia ich od Anglików dostarcza najpewniej Ibn Seud.

Wszystkim dobrodziejom najmłodszej i najbiedniejszej w Poznaniu parafii (naramowickiej) składam serdeczne „Bóg zapłać”. Szczególnie podkreślić pragnąłbym starania Zarządu Akcji Kat. w Pawłowic, z Ks. Prob. Dziadzią na czele, Stow. Włościanek w Skoraszewicach, Przewielebnego Ks. Kan. Janickiego oraz Księżnej Zdzisławowej Czartoryskiej. Dzięki ofiarności społeczeństwa katolickiego zdołałem przy pomocy Siostry Genowefy 73 dzieci do I Komunii św. ubrać. Zapewnić mogę, że działo to w modlitwach swoich gorąco błaga Boga za dobrodziejów swoich. Ks. Hałas. — Procesja Bożego Ciała w tej najmłodszej parafii odbędzie się w niedzielę 14. 6. o godz. 17.

Zdala od zgiełku życia codziennego będzie można zastanowić się nad sobą i swą duszą w rekolekcjach zamkniętych.

1) dla panów z inteligencji w Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym w Gnieźnie w dniach od 2 lipca wieczorem do 6 lipca rano.

2) dla pań z inteligencji w Zakładzie Sacre Coeur w Polskiej Wsi, stacja kolejowa Pobiedziska, w dniach od 7 lipca wieczorem do 11 lipca rano.

Zgłoszenia wraz z opłatą w wysokości 10 zł kierować należy do dnia 25 czerwca do Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 22, PKO nr. 213-673.

Gimnazjum żeńskie, położenie na wsi — w pobliżu las i Puszcza Niepołomska. Klasy VII i VIII z obowiązkowym przedmiotem gospodarstwa domowego, z nadobowiązkową łaciną, t. zw. gimnazjum ziemianskie z wstępem na uniwersytet. Przy szkole internat. Ceny przystępne. Adres: Staniątka koło Krakowa — ostatnia stacja kolejowa Podłęże.

Dnia 12 lipca b. r. odbędzie się w Mikstacie (powiat Ostrow — Pozn.) „Dzień Eucharystyczny Dekanacki” z udziałem Jego Eminencji Ks. Kardynała Prymasa.

Jubileuszowa PIELGRZYMKI Parafii św. Marcina do Częstochowy i Piekar. Wyjazd z Poznania w sobotę dnia 27 czerwca. Przyjazd do Poznania w poniedziałek. Bilet w obie strony przy udziale 500 osób 10 zł. Ze względu na dwa święta umożliwiono się wszystkim pracującym wzięcie udziału w pielgrzymce. Zapisy przyjmuje biuro parafjalne, św. Marcin 8, m. 4 i X. Tybiszewski, św. Marcin 7, m. 1.

Uzdrowisko solankowe dla dzieci w Inowrocławiu, Przy Stawku 6 (Siostry Miłosierdzia) przyjmuje na kurację dzieci prywatne oraz z Kolonii. Kąpiele solne i naświetlanie. Cena bardzo przystępna, opieka zapewniona, prospekty na życzenie.

ZWIĄZEK POLSKI wskazuje drogi do osiągnięcia własnych warsztatów pracy usamodzielniającej się młodzieży kupieckiej. Popieraj ZWIĄZEK POLSKI! Poznań, Pocztowa 27. Konto PKO 206 858.

Odpowiedzi Redakcji

Wp. Mason. Oczywiście masoni! Rotaryści wzięli swój początek w Ameryce. W r. 1905 adwokat Harris zaprosił do stołu swego handlarza węglem, krawca i robotnika-górnika. Czwórka ta postanowiła zapraszać się kolejno „rotary” (obracające się wkoło). Rotaryści to or-

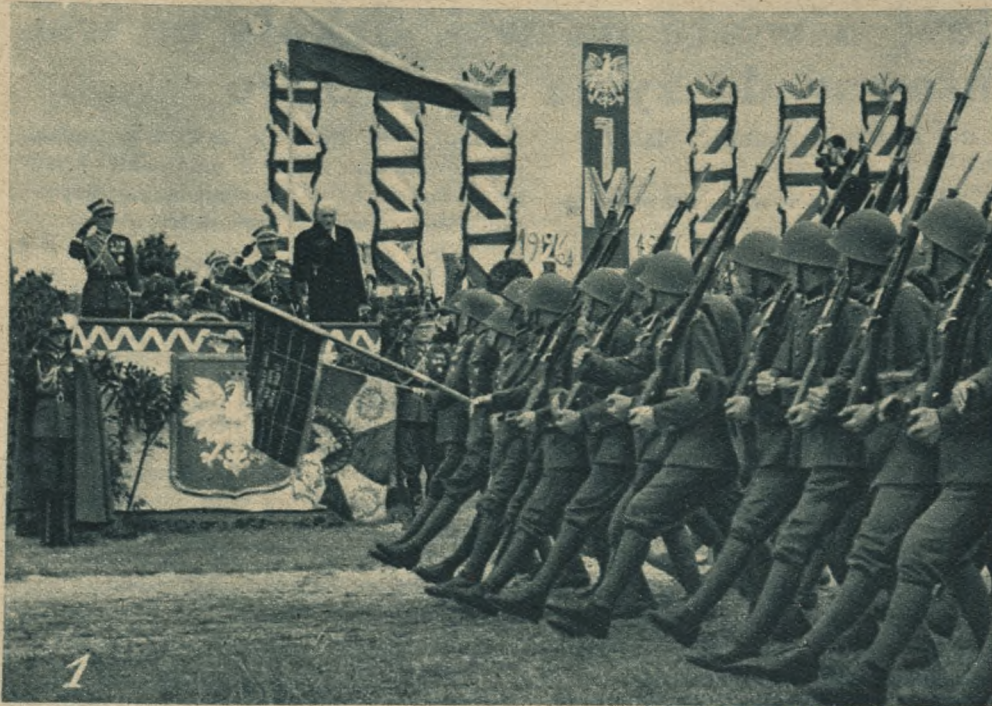
ganizacja bardzo rozgałęziona, ale niestety mocno masoniska, stąd i bardzo wrogo nastawiona do Kościoła. Znana z pomocy udzielonej rzeźnikowi Kościoła Callesowi w Meksyku i z bardzo przychylnego stanowiska względem Sowieców. Dla „Rotary” sprawy ekonomiczne i towarzyskie są tylko wywieszka zewnętrzną — katolikowi przynależność jest surowo wbroniona, jak katoliczce do masonskiej organizacji żeńskiej „sor optimistek” (soror optima — siosta najlepsza). Proszę przeczytać broszurę „Rotaryklub a masoneria”, a przekonasz się Pan także o tem, jak masoneria posługuje się znaną Y. M. C. A. (Ymcią) i ową niewinną Ligą Praw Człowieka, tak mocno faworyzowaną w polskich pismach socjalistycznych.

Śniatyn. Druk trwa dłużej spowodu b. wielkiej liczby abonentów — stąd małe niewiele znaczące opóźnienie.

Odpowiedzi udzielamy tylko tym, którzy nadesłali znaczek pocztowy.

Adoracje N. S.

14. Parlin i Gostyn. 15. Markowice i Jaskowo. 16. Strzelce i Kunowo. 17. Szczerpanowo i Krzywim. 18. Trląg i Lubin. 19. Wenecja i Mórka. 20. Żnin i Siemowo.



J. Ekse. X. Biskup Laubitz dokonał w Brześciu poświęcenia kamienia węgielnego pod nowobudujący się kościół. Fundatorem kościoła wraz ze cmentarzem i 25 ha roli na utrzymanie duszpasterstwa jest p. Czesław Miech, właściciel Brześcia i Bąkowa. Na obrazku widzimy X. Bisk. w otoczeniu fundatorów. (**) Obok na lewo: Z okazji 10-lecia rządów Pana Prezydenta Rzeczypospolitej odbyła się na polu Mokotowskim wielka rewja naszej armji. (Fot. W. Pikiel.)



Król Belgów, Leopold, jest gorliwym katolikiem i ojcem rodziny. Liczne jego zajęcia nie przeszkadzają mu w pełnieniu obowiązków ojcowskich. Troska o wychowanie dzieci, po śmierci tragicznie zmarłej żony, spoczywa wyłącznie na jego barkach.

W roku bieżącym przypada 1050-lecie śmierci wielkiego apostoła Słowian św. Metodego. W związku z tem odbędą się we Wlechradzie na Merawach wielkie uroczystości. Komitet czeski wzywa braci Polaków do oddania czci temu, któremu Słowiańszczyzna zawdzięcza światło Wiary św.

Gdy pomysł się zrodzi — farba nie zaszkodzi



Muszę odpocząć, trudno przecie, być w ciągłym ruchu na tym świecie.

Usiądź tu czteku, skoro rano ławeczki polakierowano.

Wiem już. Dla sprytnych bowiem osób znajdzie się zawsze jakiś sposób.

Już siedzę. Uśmiech lica zdobi, bo cóż mi teraz farba zrobi!

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MĄŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi. Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszłość w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.